Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE:		Z PRZES. POCZT.:	
Rocznie (52 tomy) rb.	10	Rocznie (52 tomy) rb	12.60
Półrocz. (26 tom.) „	5	Półrocz. (26 tom.) „	6.30
Kwartal. (13 tom.) „	2.50	Kwartal. (13 tom.) „	3.10

Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.

Cena 40 kop. — W prenum. 19½ kop

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Redaktor: ZDZISŁAW DĘBICKI.
Wydawca: KAZIMIERA GADOMSKA.

FILIA W ŁODZI Księgarnia Stanisława Olczaka, Przejazd 48.

Druk L. Bogusławskiego Ś-to Krzyska II

MPD/Dep 105

Premium bezpłatne

Tegoroczne premium bezpłatne dla Czytelników **Biblioteki dzieł wyborowych** stanowić będzie.

Wybór poezji
Zygmunta Krasińskiego
W wytwornem Wydaniu Albumowem.

Z uwagi, że premium to przeznaczone jest tylko dla prenumeratorów, którzy przez **rok cały** opłacać będą **Bibliotekę**, prosimy o wczesne regulowanie przedpłaty, a to celem ustalenia liczby nakładu.

Nasze premium bezpłatne zawierać będzie najpiękniejsze i najpodnioślejsze utwory nieśmiertelnego poety, którego setną rocznicę urodzin obchodzi w r. b. cała Polska.

Do wyboru poezji przygotowaliśmy także ozdobną oprawę, którą należy zamawiać zawczasu w Administracji **Biblioteki**, Warszawa, ul. Sienna № 2, za opłatą kop. 50.

Cena księgarska naszego bezpłatnego premium wyniesie rb. 1.50 za egzemplarz broszurowany i rb. 2 za egzemplarz oprawny.

Ze świata wewnętrznego.

Victoriano Garcia Marti.

Ze świata wewnętrznego

ROZMYŚLANIA.

Z oryginału hiszpańskiego przełożyła

Izabela Lutosławska.

WARSZAWA.
Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11.
Telefon 195-52.

W-na I. Lutosławska
w Warszawie.

Słowa, które mam honor przesłać Pani, niech służą nietylko jako upoważnienie do tego, aby książka moja „Ze świata wewnętrznego" została przetłomaczona i wydana w Polsce, ale także jako świadectwo mego najgłębszego zadowolenia, że to Pani właśnie tej pracy dokona.

Proszę, niech Pani raczy przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i oddania

Victoriano Garcia Marti.

Paryż, Listopad, 1911.

Prolog.

Książka ta powstała z przeżyć zbolałego, ale nie złamanego ducha i mogła być głosem wzruszenia i tajemnicy dla dusz wrażliwych—i mogła być pieszczotą i ukojeniem dla arystokratów bólu.

Ale zarazem—wiem — że odrzuci ją tłum, podobnie, jak zwierzę unika bicza, jak winny odrzuca karę, jak grzesznik omija drogę pokuty i zbawiennej męki.

A jeśli tak jest — jakiż jest dla tej książki czytelnik odpowiedniejszy—od czytelnika polskiego? Tragiczny kraj, któremu niedola dała więcej siły, więcej hartu i więcej chwały—niż najświetniejsza epoka minionego szczęścia...

Uprzywilejowany kraj — bo przywilejem jest odczuć ból wielki—i sprostać mu i przerosnąć go i pić ten napój nieraz śmiertelnie gorzki, ale zdrowy zawsze.

Polska ma pod tym względem—wobec historyi — niezapomniane zasługi, zapewniające jej żywe uczucie wszystkich narodów, których nie pozbawiły sumienia nędzne egoizmy oraz nieprawe przedsięwzięcia.

Państwa *mocne* dają światu dziwne, zaiste, widowisko z swych zuchwałości i porywów, nie pouczających nigdy nikogo, a prowadzących tylko do próżnego złudzenia wszechpotęgi.

Natomiast narody, jak ludzie—którzy raz poznali nieszczęście—mają w duszy znamię niezatarte — najlepszą tarczę herbową. Kto raz dotknął tajemnicy życia, ten zdobył jedyną pozytywną wielkość i nauczył się spokoju w sądzie i niezbitej pewności w postępowaniu. Narodom, które się zbratały z bólem, nic zaszkodzić nie mogą wycieńczone organizmy polityczne.

Więcej związków i więcej mocy

uświęci tragedya w jednym momencie— niż szczęście daje w kilku długich nawet godzinach—bo ten moment jest intensywnością samą i dotyczy ducha, a owe godziny są rozciągłością tylko i dotyczą czasu, który mija, biegnie, zda się mieć skrzydła—a ostatecznie jest—niczem.

I—szczęście to dla mnie wielkie— że oto idzie ta książka mojej duszy do Polski po przez inną duszę, która jej treść przeżyła z równą mojej lub większą intensywnością. Izabela Lutosławska, która zna, odczuwa i kocha ducha mojej rasy i mojej ziemi, która zna wszystko, co jest we mnie indywidualnego i najbardziej tajnego, mogła, jak nikt inny, pojąć i oddać wiernie wszystkie czynniki i prądy, które dały poczęcie i kształt memu dziełu.

Ale nadto jest ona Polką i wie nieskończenie dużo o smutkach polskich. Pewny jestem, że ślad jej duszy wrażliwej wyryty zostanie w tłomaczeniu i że doda ona mojej książce wartości swym wdziękiem i talentem.

Victoriano Garcia Marti.

Przedmowa tłómaczki.

Victoriano Garcia Marti—jest Galicyaninem. Galicya—stary to, uroczy przedziwny kąt Hiszpanii. Stara celtycka ziemia, stara kultura i wysoka rasa.

Rybackie wioski nad szafirowym oceanem z kamiennemi chałupkami; małe pola kukurydzy i kartofli; kasztany olbrzymie o ślicznym połyskliwym liściu i smutna matowa zieleń drzew figowych; głęboko worane w ziemię stare, samotne drogi, zawsze mroczne, bo zarośnięte po bokach morwowym krzakiem, gdzieniegdzie cudne zamki szlachty z parkiem kwitnących mimoz i kamelii, rozigranych w słońcu; gdzieniegdzie laski eukaliptusów smukłych i zadumanych—oto Galicya.

A nad tem wszystkiem unosi się zawsze perłowa mgła w powietrzu, przesycona słodkim zapachem figowym i unosi się zawsze nieodparta, głęboka melancholia.

Tchnie ona zewsząd: i z tych pól starych, tysiąckrotnie przeoranych, jakby wołających ku nam niemym krzykiem znużenia i z powietrza zawsze lekko zamglonego i z wiosek, które emigracya i bieda wyludnia, a zaludnia tęsknota i smutek, i z ciszy wielkiej opuszczonych plaż, rozległych łąk.

Ale ta melancholia galicyjska ma w sobie jakąś łagodność, jakąś słodycz, jakiś wielki spokój — równie właściwy ziemiom starym, jak mądrym ludziom— coś z rezygnacyi i zapatrzenia, coś godnego bardzo, co przemawia do duszy nie bólem, lecz raczej ukojeniem.

Przedziwnie też sharmonizowane z atmosferą i kolorytem tej ziemi — są dusze jej mieszkańców.

Dusza galicyjska jest mądra, skomplikowana i smutna. Posiada jakiś wielki, jedyny w swoim rodzaju sentymentalizm rasowy, zarazem marzycielski

i ogromnie ludzki. I to stanowi jej głęboki wdzięk. Tkwi w tem bowiem pełnia typu; nieświadoma często, ale niemniej głęboka mądrość życiowa i harmonia wielka.

Ta rasa, jeśli jest smutna, to dlatego, że jest stara i że *zna* życie, a jeśli walczy, pracuje i kocha, to dlatego, że *wierzy* w życie i w Boga. Dla tej duszy galicyjskiej realna strona życia ma specyficzną poezyę, a poezya ma dla niej wartość i urok rzeczy realnych...

Otóż, Victoriano Garcia Marti jest tej rasy i tej ziemi galicyjskiej wiernym i nieodrodnym synem.

Cała jego umysłowość ma piętno własne, indywidualne, oryginalne. Jego *teorya bólu*—bo trudno inaczej nazwać stosunek Marti'ego do cierpienia—jest jego teoryą osobistą. Ale smutek tej duszy i zarazem rodzaj tej mądrości i cała wielka powaga w braniu życia i w zrozumieniu jego dostojeństwa—są nawskroś galicyjskie.

Tkwi w autorze tej książki jakaś śmiertelnie smutna rezygnacya, co nie

jest jednak biernością, ale jakby zrozumieniem Prawd Wielkich... Tę samą zupełnie rezygnacyę, w której niema goryczy ani buntu, a jest spokój i wiara — ma cały niezrównany lud galicyjski.

I to przekonanie mocne, niezłomne a pełne spokoju wewnętrznego i godności, że *„życie trzeba przecierpieć, bo to jest jedyny sposób, by je przeżyć"*—tę prawdę wziął Victoriano Garcia Marti ze starych rodzinnych pól, z cierniowych drzew Galicyi, co kwitną i dają owoce—i z wybrzeży ojczystych, lekko zamglonych, o które uderza od wieków szafirowy, niezmienny ocean...

Nic więcej nie możnaby o nim powiedzieć, bo wszystko on sam mówi za siebie. Posłuchajmy go.

Izabela Lutosławska.

Wielkiej poetce

Sofii Casanova

Autor.

Samotność. Świat wewnętrzny.

Wzywam was do wejścia w siebie i do objęcia w posiadanie Dóbr waszych. Prawie wszyscy ludzie żyją nieświadomi swych posiadłości. A najbiedniejszy nawet ma swój pałac. Zamieszkajcie go. Niech nie pozostają w nim nadal drzwi i okna zabite. Jeśli kiedy zechcecie wejść do swych zamków, uderzy was widnokręg, który z tych szczytów się roztacza; usłyszycie szmer górskich strumieni i dojdzie was woń *waszych* kwiatów.

Zauważcie, ile ludzi żyje nazewnątrz tylko; to są plebejusze. Natomiast arystokrata zamyka się w swej wieży. Jedni chodzą po świecie zaniedbani i bru-

dni, inni miłują ład i czystość. Jedynie od was samych zależy światło i harmonia. Dlaczego wyzbywacie się ich? Jeśli pewnego razu, gdyście wyszli ze swego domostwa napadnięto was i zraniono—tedy wracajcie szybko pod dach swój. I nabierzcie hartu i mocy przed wyjściem po raz wtóry.

Pamiętajcie, że tłum nie zna prawie litości i nie czyńcie na wzór suchotników, którzy obnoszą swą nędzę po ulicach i plują wszędzie... Wnijdźcie do waszych domów zdrowia i nie opuszczajcie ich aż zdrowie uczujecie w sobie. A nawet wówczas wychodźcie ostrożnie i świadomi trudności. Ci, co żyją zawsze na ulicy, tracą delikatność; to są bezdomni, nieposiadający ogniska i karmiący się tylko resztkami z ulic, to jest nieszczęsna, sprostytuowana hołota, nie umiejąca żyć bez towarzystwa.

Zauważcie natomiast, jak rzeźbi samotność duszę, jak się wzbogaca człowiek, żyjący w swym świecie wewnętrznym, pilnujący domu swego i ogrodu, własnemi rękoma wyrywający z niego

chwasty. Ponieważ wychodzi on rzadko, więc powietrze środowisk ludzkich go nuży i przydrożne kamienie mu przeszkadzają.

A tłum na jego widok pochyla z szacunkiem głowę i przechodzi on wśród ludzi, jak wizya, pełna tajemniczego czaru. Czy to król? Wierzcie mi, że to więcej niż król, bo ma królewskość w duszy i w oczach i przyzwyczajony do głębokich kolein swego świata, nie znosi hałaśliwych uliczek pospólstwa.

Ci, co żyją nazewnątrz tylko, bardzo rychło wyczerpują swe siły, ścierając się z innymi i, nie mając pomocy z *wewnątrz*, muszą z konieczności być coraz bardziej osaczeni z *zewnątrz* i siła ich traci blask, jak traci kolor roślina, nie puszczająca głęboko korzeni w ziemię.

Ci ludzie, żyjący nazewnątrz, przez całe istnienie nie mają właściwie osobowości, ani źródła, ani celu. Mają tylko nazwisko, byle coś mieć; bo rodzice im je dali, naiwnie sądząc, że im się na coś przyda!

Ponieważ nie posiadają oni *domu*,

żyją w wiecznej tułaczce, znajdują schronienie i smutne legowisko w domu jakiegoś hojnego pana, który użycza im swych idei i swej woli; trwa to krótko, ci goście nie są wdzięczni i są nadto zblazowani, więc pewnego dnia zaczynają głosić swą potrzebę niezależności i życia własnego. Opuszczają dom, który ich przygarnął i, w najlepszym razie, po kilku dniach znajdują się w drugim podobnym domu; zmieniają tylko pana, ale nie znają wyzwolin prawdziwych i nie umieją żyć bez łańcuchów — owi — niby „niezależni." Jedynie człowiek *zależny* od swego ducha, od bogactw, które wieki w nim gromadziły, od wewnętrznych motorów, kierujących jego czynami, od tego dostojeństwa, jakie tkwi w słuchaniu głosu swoich przeznaczeń—jedynie taki człowiek zna prawdziwe wyzwolenie i dochodzi do posiadania siebie. Ten dopiero jest bogaczem.

Zawróćcie się ku światu wnętrznemu, ku drogom głębokim swego ducha; w świecie ducha bowiem istnieją horyzonty tak rozległe, jakich niemasz

nawet w świecie Natury. Idźcie w głąb, a odnajdziecie siebie. Zauważcie, jak niemal wszyscy ludzie wychodzą z siebie samych i oddalają się od siebie. Dlaczego opuszczają swe źródła? W ten sposób wysychają najcenniejsze zdroje, a oni wylewają wody swej rzeki na wszystkie strony, tak lekkomyślnie i tak nieopatrznie...

Współczujcie wesołym, tym, którzy żyją w wiecznem towarzystwie, tym, co się „przystosowują": to jest gmin. A naśladujcie tych, co mają głębie, dla obcych zamknięte na zawsze, głębie—kuźnie, w których się przekuwa i w ogniu próbnym przetapia nieśmiertelne, największe idee ludzkości. Biada temu, kto takiej kuźni ognistej w sobie nie ma.

O dwóch sposobach życia.

W dwojaki sposób można żyć: albo, przeskakując nieustannie, jak linoskok, przez przeszkody i potykając się czasem — albo, posiadając na sobie taki pancerz, że najostrzejsze pociski odbijają się od niego. Takich opancerzonych rycerzy ducha ma dzisiejszy wiek bardzo niewielu.

Przeważają ludzie leniwi — i zaskoczeni przez wymogi życia codziennego; żyją z dnia na dzień, na dzień każdy z osobna ledwo zdobywając chleb powszedni.

Wybrani natomiast nie znają wytchnienia, póki nie nagromadzą skarbów wielkich. Wytrwałość ich duszy daje im niezbitą pewność przyszłego

zwycięztwa. Walka wewnętrzna stokrotnie więcej znaczy, niż zewnętrzna, dlatego, zdobywszy ducha, ma się przed sobą zdobytym cały świat.

Zauważyłem, jak często ludzie obmywają z krwi rany, zadane im w ostatniej walce. Wybrani zachowują tę krew, jak relikwię, w cennym kielichu...

Zasiano tyle bólu, że cały sad jest go pełen i ból każdego dnia już nie jest nowym, jest starym gościem w domu. Dzieci, gdy uderzą się o jakiś przedmiot i zranią, to poczynają sprzęt ten bić i maltretować: gdy staną się już ludźmi, nie czynią tego. Wybrani nie byli dziećmi nigdy. Zdumiewa mnie to karlenie osób, które wolą zapoznawać siebie raczej, niż wybrać swój rodzaj i żyć według tego, jakimi są. Przecie to jest bolesne żyć tylko ciągle na gałęziach. Nie wątpię, że dużo ludzi posiada duszę, ale zachodzi to, że duszy tej mniejsze naznaczają miejsce, niż naprzykład butom, które się czyści codzień. Jakże rzadkim jest człowiek, który choć raz w życiu chce poważnie oczyścić i obmyć duszę.

Gdyby każdy szedł na odkrycie siebie samego, nie byłoby tylu awanturników, którzy po świecie idą zdobywać nowe ziemie, mając w sobie całe pola nieuprawne, zaniedbane a nieobliczalnej wartości. Żyć na powierzchni to jest nie żyć. Życie trzeba wprowadzić do duszy, do dna, *coute que coute.*

Ludzie, nie chcący brać życia na seryo, są w końcu zawsze igraszką losu. Chociażby to było bolesne, jest koniecznem wznieść się na szczyty i opanować dolinę.

W każdym człowieku tkwi nieprzeparta żądza zdobycia nieśmiertelności; ale naogół dziwnemi drogami szuka tłum tej nieśmiertelności.

Każdy chce, by go inni uczynili nieśmiertelnym, a nieśmiertelność tylko samemu zdobyć można. W obliczu świata i ludzi jesteśmy znikomymi. Ale gdy zwracamy całe nasze życie ku własnym, wiecznym źrodłom—wtedy czynimy się wiecznymi.

Gmin, tłum czyni, jak alkoholicy: żyje jedynie podnietami. Chwilę ma złudzenie rozkoszy; w innych, dłuższych

momentach nie czuje nic i ten brak uczuć przypisuje sposobowi swego życia. Uprzywilejowani żyją w każdej chwili z jednakową pogodą. Ich egzystencya jest siłą i światłem, a dla nędzarzy jest ciemnością i śmiercią...

Uczucie.

Wyobraźcie sobie, że przemysł „ludzki" znalazł kopalnię niewyczerpaną: jest w niej złoto czyste, najcenniejszy klejnot. Ale większość nie wie, że ma ten skarb. Wysiłek eksploatacyi przytłacza ich i przygnębia: uciekają od zmęczenia, uciekają od bólu. *Czuć wszystko*—znaczy *być wszystkiem*. To jest jedyny prawdziwy arystokratyzm. Iluż natomiast żyje „na pamięć", powtarzając życia innych. Cała sztuka polega na obudzeniu się, na istnieniu życiem własnem. Cała sztuka polega na *czuciu siebie*. Czuć siebie—to znaczy interpretować istnienie tonem własnym, sposobem swoim. U jednych woda ukazuje się zaraz na powierzchni,

u innych trzeba zgłębiać długo, nim się trafi na źródło. Człowiek, który nie czuje, będzie niekulturalnym zawsze, chociażby wiedział wiele. Będzie on mówił za wszystkich, będzie mówił głosem umarłych, i jego dowodzenia będą zimne: nie są one niczyje, nie mają podmiotu.

Za dużo zwracamy uwagi na typ, na model, i niszczymy przez to czar, różnorodność i prawdę życia. To jest wielki błąd filozofii; za wiele się mówiło o człowieku idealnym, oderwanym, jako o czemś, będącem po za nami i zdala od nas.

I ludzie chodzą śladami tej abstrakcyi i szukają jej. Nie węszą, nie smakują, nie patrzą, nie dotykają. A ideał nie jest daleko, ani nie jest po za nami, tylko w samej głębi nas samych. Uzależniają się ludzie od tego, czem być powinni, lub od tego, czem być chcą i zapominają czem są. Norma i materyał cały jest w nich. Prawem moralnem jest uczciwość. Rozmnażać się wiernie i pracować przed rozmnażaniem. Nie unicestwiać się:

przeciwnie, wyostrzyć wrażliwość, przyjmować w sposób czysty wszelkie wrażenia, nawet bolesne i zwracać na nie uwagę i myśl, by wyciągnąć korzyść i tę korzyść zapisać w aktywnem wnętrzu. W ten sposób wyrabia się osobowość.

Prawem człowieka jest rozdarcie wewnętrzne, które prowadzi do posiadania siebie. Nie jest godnym szacunku, kto umiera w stanie dziewiczym. Im więcej dozna rozdarcia, tem więcej będzie czuł; im więcej będzie czuł, tem bardziej będzie istniał.

Ból rozmnażania się.

Faktem jest, że ogarnia nas niepokój. Dziecko, istniejące tylko dzięki pociągowi płciowemu, jest dzieckiem byle kogo; takie dziecko powinno być oddane natychmiast do przytułku.

Nadto zauważyłem, że większość rodziców nie kocha swych dzieci i to jest zrozumiałe, bo nie oczekiwali ich i nie przygotowali się na ich przyjęcie. Niektórzy tolerują je, jako wysłanników Boga, ale mało kto przyjmuje dziecko, jako wysłannika Ducha...

Nie dość, aby uczucie rodzicielskie było bogate, trzeba mieć jeszcze oczyszczoną duszę w miłości *jednej* kobiety, a nie w miłości *kobiety*. Tę jedność trzeba nosić w sercu długo przed

daniem życia nowej istocie. W ten sposób dzieci będą dziećmi jednostki, a nie gatunku. Nim w kobiecie rozwinie się ciało, musi w mężczyźnie dojrzeć dusza. W potomności naszej musi być nasze, a nie byle czyje, przedłużenie. Im więcej w niej będzie naszego, tem bardziej będzie nasza; dlatego jest niezbędnem, aby potomność ta była wytworem nie jakiejś części naszego ciała i naszego ducha, ale całego naszego ciała i pełni ducha. Jak widzicie, nie łatwo jest mieć dziecko. Dla osób o czuciu wyjątkowem jest bólem reprodukcya, bo jest bólem własnym ból dzieci *nawskroś* naszych, a zarazem bo jest męką poczucie, że dziecko nie jest w zupełności nasze. I nie ma z tego wyjścia.

Albowiem nakaz „rośnijcie i rozmnażajcie się" nie jest argumentem dającym się zastosować. Z tych dwóch poleceń jedynie drugie (mnożenie się) zwrócone być winno do gminu. Z arystokracyą nie można się rozprawiać, jak z tłumem, z ilością. Arystokratyzm to nie jest dwa albo cztery, to

jest jednostka i cała intensywność jednostki. Dla tego arystokrata może mieć tylko funkcyę *rośnięcia*. Dwadzieścia ciał nie uwieczni go, a ma nieśmiertelność w duszy.

Syn więc dla ludzi naszych jest afirmacyą i dowodem rośnięcia, nigdy mnożeniem się ani podziałem. Tylko gmin odradza się za pomocą rozmnażania.

Skądinąd rodzice nie mają pojęcia o tem, co to jest odpowiedzialność za dziecko i nawet ci z nich, którzy dbają o jego potrzeby elementarne, nie zaspakajają jego moralnych i religijnych aspiracyi.

I dzieci takie wyrastają w straszliwem osamotnieniu i męce. Sieroty za życia rodziców, bo nie *uznane* przez nich za *własne* nigdy.

A ból matek opuszczonych, które, całując różane ciało swego dziecka piją z niego piołun! Te oczy bezradosne, co nie zaznały nigdy świętego upojenia przed poczęciem i przy poczęciu i po urodzeniu dziecka!

Często rzeka zmienia koryto i drzewo, które rosło świeże i zielone, usycha i owoc jego więdnie. Trzeba uprawiać i pilnować sad przed porą owocowania i po niej, ze względu na drzewo i ze względu na *zbiór*, który obchodzić powinien zawsze właściciela. Inaczej sąsiad śmiać się z nas będzie. Możemy zrezygnować z posiadania drzew w naszej posiadłości, ale nigdy narażać się na kpiącego sąsiada. Jeżeli zaś kochamy tylko kwiaty, a nie pożądamy owoców, tedy ukwieca się sad poezyą i nikt śmiać się nie będzie z sadu, zamienionego na kwietny ogród. Powiedzą wtedy tylko, że żyjemy w wieczystej młodości i że uśmiechamy się zawsze.

Ale trzeba *wiedzieć, czego się chce.*

Co do mnie, wolę stokrotnie dziewiczy las i ogród kwiatowy od sadu, w którym drzewa obwieszone są marnym, skarlałym, złym owocem...

A inni jeszcze ludzie skąpią krwi swojej i nie znajdują ołtarza ni bóstwa godnego, któremu by ją ofiarować chcieli. Zaprawdę, to są ci, którzy

szanują krew swoją najbardziej. Nie wchodzą oni do bylejakiej, przydrożnej świątyni, jak obojętni, którzy nie wierzą w żadną religię i szanują wszystko... Oni potrzebują wiary i świątyni, by przyjmować komunię i, tylko odnalazłszy ją, przystępują do stołu. Są oni równymi *arystokratami*, jak ci, co, mając sad, uprawiają go tylko pod kwiaty...

Natomiast radzę wam, byście nie szukali kobiety, jak psy, węszące jatki.

Godność smutku.

Nadal już nie będzie innego klas podziału jak tylko na smutnych i lekkomyślnych, uprzywilejowanych i gmin. Ani mądrość, ani krew nie są warte tyle, co uczucie, chociaż krew warta więcej, niż mądrość. Ale zauważcie, jak wychodzą słowa z ust nieczującego mędrca: zdają się być echem jakiegoś głosu, który już mówił kiedyś.

Arystokraci krwi nie mieli dość uczucia i symulowali je. Ale poznano się na oszustwie, a skądinąd celowali oni nieźle. Tylko, że krwi się nie dziedziczy. Trzeba ją zrobić. I w tem był błąd.

Nie mówię w tej chwili o tych smutnych ludziach, którzy cierpieli lub mieli

powody do cierpienia, mówię o tych, co umieją być smutnymi, choć powodów do tego nie mieli. Dla nich osoba ich jest światem całym i dlatego są echem całego świata.

Jakiś biedak schronił się do szałasu wraz z żoną swoją, a ogień spalił szałas i zginęła w nim żona. A pielgrzym, przechodzący tamtędy, zobaczył gruzy szałasu i zobaczył trupa kobiety, *nadto* zobaczył ból biedaka po tej wielkiej stracie. Dla widza zawsze jest obraz rozleglejszy, niż dla malarza.

Dlatego filozof nie chadza nigdy ścieżkami, a na to, by rzucić czasem okiem na drogę, zatrzymuje się na swej górze, a z drogi nie widzi go nikt, bo są wysokie niezmiernie szczyty na których mieszka.

Pielgrzym chadza zawsze smutny, bo wyżyny zasnute są dymem walk, a odgłosu śmiechu nie słychać; wesołość spala się tam, gdzieś, w dole, a smutek wznosi się i tworzy na firmamencie magiczne burze. A gdy mija burza i błyska słońce, to lepiej jeszcze widać krew rozlaną w dole dnia poprzedniego i sły-

chać odgłosy kuźni, w której się kują nowe zbroje na dzień następny....

Pielgrzym smutny patrzał długo i rozpoczyna na nowo swą wędrówkę; w jego oczach jest odblask wszystkich bólów, na jego twarzy odbija się męka dolin. Widział wszystko i wszystko, na co patrzał, czuje w sobie.

Dotknął raz swemi ustami kielicha i cofnął je z sykiem bólu. Czasami chodził do ludzi i zaklinał ich—niektórzy słuchali go, by potem odwrócić się plecami. I tak mija swą drogę i idzie dalej, dalej. Jeśli go spotkacie i przemówicie do niego, on wam nie odpowie, ale widzi was i czuje, i współczuje wam, i modli się o wasze zbawienie. Wasz gwar i wasz śmiech zasmucił go jeszcze bardziej. Uczyniliście na nim wrażenie lalki, która mówi, pociągnięta za sznurek: „papa" i „mama"; i pójdzie dalej swą drogą pytając się: a gdzież jest krew i duch człowieczy? Zaprawdę, jeśli nie pójdziecie za nim, to dlatego, że nie oceniliście złota łez jego.

Wy żądać będziecie więcej wina

i więcej rozkoszy, a po bachicznej nocy znów wina i znowu rozkoszy; a jednak nigdy nie będziecie dobrymi kiprami, boście już dawno zaprzestali kosztować najlepszego wina i najwyższej rozkoszy: godności smutku nie znacie. Teraz nie będziecie mogli spoglądać w górę, bo zamglone są użyciem wasze oczy. Tak długo trwaliście w cieniu i w podziemiach, że oślepniecie, wyszedłszy na słońce. Pójdźcie za pielgrzymem, a z grzbietu gór ujrzycie całą dolinę i potraficie być smutni: tylko w ten sposób odzyskacie arystokratyzm i godność.

Zostawcie lud, niech się bawi po jarmarkach, opłacając drogo lekarstwa szarlatanów. Kto pozna samego siebie, niech nie pozostaje nadal z gminem. Wpatrzcie się w bladą twarz i w smutne oczy pielgrzyma. To jest *człowiek*. Pójdźcie za nim.

O rytmie życia.

Oto rzecz piękna i wielka; znaleźć rytm własnego życia, uczynić je harmonijnem.

Ale trzeba długo i uciążliwie pracować i poruszać głębię naszego *ja*, żeby wykrzesać tę najcenniejszą iskrę. I nie dość nigdy poświęceń dla uprawiania własnej ziemi. Nasze czyny wówczas będą, jak nasz duch, pozbawione sztuczności i cudzych dodatków. Pamiętni tylko ciągle na to, co się dzieje po za nami, nie pilnujemy domu własnego i żyjemy w nieustannej trosce o to, że uczyniliśmy albo czynimy coś nie tak, jak pragniemy. Poco te dysonanse? Wielką rzeczą jest dobrze znaczyć

takt i nie gubić się w szaleństwie, ale to jest trudno bardzo.

Są ludzie, przeżywający całe życie na wyrzutach sumienia o to, że się nie *odnaleźli*—ale to są przecie ci, którzy nie szukali siebie nigdy.

Wszystko w nas jest stworzone dobrze i mądrze: ale jest dziełem długich lat i wielkiej cierpliwości odkryć siebie samego. Gdy raz poruszymy przeszkody—woda płynie łagodnie, rytmicznie, równo. Nędzarze ludzcy uciekają od pracy, którą daje Ból i w ten sposób abdykują na zawsze z słodkiej pracy odnalezienia siebie. A ów ból jest niezbędny, by zdobyć i posiąść rytm w życiu.

Trzeba uczynić ciszę w duchu i nasłuchiwać spokojnie.

Hałaśliwość duszy, gwałtowność w dociekaniu—to dysharmonia plebejuszowska.

A jednak szukać stałości i obstawać przy niej w życiu jest ciasnotą. Nasze życie nie jest stworzone dla wypoczynku.

Jeśli czasem waga przechyli się nadto w jedną stronę, bądźcie spokojni; nie da skrzywdzić drugiej strony wrodzony rytm istnienia.

Zachowajcie błysk oczu, spokój serca i uśmiech na ustach.

Żyjecie? Zatem nie liczcie na nic z zewnątrz, szukajcie w sobie, a nie zbraknie wam nigdy. Siła reintegracyi tkwi w was.

Opierajcie się zuchwale niezrównoważonym czynnikom ducha i nie wchodźcie w przymierze z nimi nigdy, albowiem jest to ustępstwo, równające się upadkowi. Droga jest wązka i ma z obu stron przepaści; ale kroczcie spokojnie, patrzcie przed siebie. Bardzo mało osób ma odbicie w oczach rytmu swego wewnętrznego życia. Większość ludzi chodzi zdala od siebie.

Noc i samotność musi być dla nich męką. Pomyślcie jak smutną jest rzeczą nie zaznać nigdy spokoju ducha. Jakże samotni czują się, gdy są sami! I tylko ciężar ich dysharmonii urozmaica tę samotność. Ale wychodzą wnet na ulicę i znowu wchodzą w słu-

żbę i umierają, nie posiadłszy się nigdy. Większa część grobów ludzkich chowa szczątki tych ludzi... dziewiczych.

I nie mieli oni nigdy momentu nawet odbicia siebie we własnem życiu.

Walka.

Patrzcie na braci, szarpiących w strzępy i wyrywających sobie szatę ojca. To czynią bracia z krwi. Patrzcie na przyjaciela, bryzgającego błotem w nocy i bez świadków na białe domostwo duchowego brata. A gdy ten zapyta: kto to uczynił? tamten będzie żałował przyjaciela i wraz z nim oburzy się na czyn niecny. Dlaczego w nim szuka ten biedak przyjaciela? nie wiecie? możliwem jest, że dnia poprzedniego mieliście jakiś tryumf i możliwem jest także, że ściskali wówczas ręce wasze ci, co dziś je ranią. Już wiecie. Nie ufajcie nigdy spokojnemu morzu, w którem zawsze możecie znaleźć śmierć.

Spójrzcie na ludzi; wszyscy są przemysłowcami. Mogą uratować wasze życie, wasze interesy i wasz honor, ale pozwolą wam umrzeć z głodu i z upokorzenia, jeśli nie jesteście ich klijentami... Fabrykant jednakże wyrabia dobre przysmaki dla żołądków bogaczy.

Ci, którym się kłaniają po drodze w pas lokaje — to są możni. Tamte piersi, ozdobione krzyżami, to dowód, że się zebrało kilku, by iść ręka w rękę wszędzie. Publiczność przywykła widzieć ich w orszaku i patrzy na nich, jak patrzy dziecko na łamigłówkę. Gdyby się rozpadli, lud by się zabawiał składaniem ich na nowo, by rozkoszować swą dziecinną wyobraźnię „wzorzystością" deseniu! A gdy bicz spada na karki ludu, lud znosi biczowanie i płaci zabawę.

Jest jeszcze coś więcej; ludzie w rzeczach drobnych są najniebezpieczniejsi. Patrzcie jak zajadle bronią swej osoby wtedy właśnie, gdy stracone już są ich Idee. Pozostają im jeszcze płuca i głos i krzyczą wykazując ową nędzę.

Jest to zwycięstwo tajemnej sprawie-

dliwości: perorują dla galeryi, która nie ma bystrego oka i nie zmiarkuje się. Ale aż nadto wiedzą ci nędznicy, że ich zbiór jest zupełnie zielony. A na koniec, wszystek owoc z swego sadu muszą wyrzucić dla świń. Bo nikt, kto smak posiada, nie zniesie go. I to jest także zwycięstwo ukrytej sprawiedliwości. Gdyby umieli wyciągnąć korzyść ze swego bólu, byliby zbawieni; ale nie umieją tego i plują na swą rozpacz. Jest smutek wielki dla uprzywilejowanych w patrzeniu na tych nędzarzy, bez możności pocieszenia ich. Ja im radzę, by weszli na szczyt, idąc drogą boleści. To jest jedyna droga. Wierzcie mi i nie zapominajcie o tem, bowiem jeszcze przydać wam się może jeśli zmienicie wasze postępowanie. Innym znów nie wystarcza głoszenie o świetności swych zielonych owoców, dodają nadto—dla pewności powodzenia—że zbiór sąsiada jest zgniły. Sąsiedzi — nie rozpaczajcie jednak, radzę wam. Nie wiedzą owi nikczemni, że wasze bóle są waszym Bogiem. I tak zadając wam ból, udzielają wam ko-

munii świętej. Przygotujcie Ducha na jej przyjęcie, zmówcie modlitwę uczuciowej skruchy i skryjcie żal w głąb piersi wśród hymnów pochwalnych.

Pozwólcie świniom, szczęśliwym po zjedzeniu, przewracać się w błocie. Wyście nie jedli, ale też i nie przewracacie się w błocie. Gdy ci, co was zranili, zauważą, że nie rozpaczacie, zapłonie im krew i nazwą was tchórzami. A nazajutrz przyjrzyjcie się sobie uważnie: zauważcie, jakeście urośli i jak zmaleli przy was nędzarze. Już moglibyście ich zdeptać, ale nie radzę wam czynić tego: nie dlatego, by mogło się wasze gronostajowe obuwie zbrudzić ich krwią nieczystą, lecz dlatego, że jeszcze oświecić ich może smuga promienista, stworzona przez wasze cierpienie. I jest zbawienie dla wszystkich ludzi dzięki temu światłu. Bądźcie więc zbawicielami i świećcie, świećcie zawsze waszym bólem...

Tchórzostwo.

Już czas jest zaprawdę, by mu zwrócić dobrą sławę. Tak źle się je sądziło zawsze. Dlaczego? bo wszyscy ludzie, czując się tchórzami, spróbowali wyrzucić z siebie to, co tak głęboko w nich tkwiło i myśleli, że ta próba ich zbawi. A zbawienie polega na głaskaniu robaka. Trzeba go przyjąć, jak gościa. Jest trudne takie przyjęcie, bo znamionuje ono stopień świadomości tak wysoki, jakiego nie posiada plebs. Dowodzi to przyjęcie, że wsadzamy ręce w głąb ziemi i rozrywamy jej łono, póki nie znajdziemy wody potrzebnej.

A któż ma siłę rozdzierać się? Naturalnie wygodniej jest być odważnym,

ale przynosi to mniej. Zauważmy, że mówię o tchórzostwie świadomem, które znaczy, że znamy wszystko i przed wszystkiem się wahamy właśnie dlatego, że świadomi jesteśmy wszystkiego. Ta głęboka prawda doszła do ludu i w nikim nie dowodzi takiej właśnie odwagi, jak w człowieku prostym. Spojrzyjcie wstecz, z jakiej rodziny pochodzicie i z jakich to miejsc ciemnych przychodzicie. Znienawidźcie waszą odwagę, a znienawidzicie lasy, w których staliście się dzikimi. Przyjdźcie do miasta i odrzućcie daleko waszą broń. Nie będzie ona potrzebna tam, gdzie się dostaje więcej, niż potrzeba. Świat, który musimy zdobyć, zdobywa się odwrotnie, niż świat zewnętrzny; nie przez przywłaszczenie, ale przez wyzbycie się, przez dobrowolne wywłaszczenie; tak się dochodzi do wewnętrznego świata. Nie w inny sposób. Niech was nic nie obchodzi, że nie posiadacie dzieł sztuki, skoro macie oczy, by się niemi rozkoszować. Kto skarby posiada, nie ma tego przywileju radości — walczył tak długo, by je posiąść! zwyciężony nato-

miast ma sokole oczy. Patrzcie na tchórza, obserwującego dolinę z przełęczy górskiej. Stracił on swe dobra, nie ma już interesów i wraz z niemi stracił wrażliwość na sąd ludzki. Wami rządzą — a on rządzi sam sobą. Zauważcie, jak wielka zachodzi różnica. Mała część waszej osoby was obchodzi, skoro tak po za sobą żyjecie. Dlaczego wyzbywacie się jedynej rzeczy rzeczywiście własnej na to tylko, by posiadać rzeczy cudze? Zdobądźcie siebie i bądźcie tchórzami wobec tego, co do was nie należy. Zostawcie gminowi mniemanie, iż wasza uczciwość jest tchórzostwem. Mówcie, że jest wielką rzeczą zgłębić sprawiedliwość, a jeśli wam nie uwierzą, cóż stracicie? Czyżby było lepiej, gdyby wam wierzyli?

Przyjaciele.

Poczekajcie aż wasi przyjaciele odejdą, jeśli chcecie wiedzieć prawdę. Wtedy dopiero poznacie, co mieli w głębi piersi... już bowiem to wypluli. Widzicie wówczas, że wszyscy są jednakowi. Szukajcie tedy gdzieindziej przyjaciół; w niebie, lub w piekle. W każdym razie bądźcie przyjaciółmi własnymi. Przyzwyczaić się trzeba trwać w stanie obudzenia; będziecie sobie czemś najbliższem i zamieszkajcie wasz dom. Niech nikt w dom ten nie wnijdzie bez waszego zezwolenia. Pamiętajcie, że istnieją ludzie złośliwi, którzy wam zakrwawią duszę. Pilnujcie waszego wnętrza, bo to wasz klejnot najcenniejszy. Oszczędzajcie go, bo to wasze sanc-

tuarium. Jeśli spotka was szczęście znalezienia kilku wiernych, wypróbujcie ich przed pokazaniem własnej świątyni. I zauważcie, jak do niej wchodzą, jeśli zaś ją sprofanują, wyprowadźcie ich łagodnie i zamknijcie drzwi na siedem spustów.

Błogosławieni ci, co posiadają kwiaty w swych ogrodach i szczęśliwi ci, którzy mają wiernych, upajających się zapachem tych kwiatów. Ich czeka własne królestwo... tymczasem lepiej nie mieć sług, niż mieć zdrajców.

Powiedzą, że tylko swego domu jesteście władcami, bez innego królestwa prócz własnego ducha i bez innego poddanego prócz was samych. Ale rządzić będziecie z wolnością i nie będziecie z wszystkiemi, aby zostać wszystkiego narzędziem.

Przyjaciel to jest człowiek, który kładzie maskę na twarz, by ją ukryć i by z nas zażartować. Szukajcie człowieka pod maską przyjaciela. Są tacy, co zbliżają się do was bardziej, by lepiej zatryumfować nad wami... To są najpoufniejsi domownicy. Strzeżcie się

tych, co zostawili wam miód na ustach, by was umęczyły pszczoły. Jeśli spotkacie kiedy na waszej drodze przyjaciela bez maski, tedy błogosławcie wasze przejście przez ziemię, bo znaleźliście *człowieka*.

Zapewniam was, że dobra przyjaźń musi być istną ucztą bogów, ale nie zapominajcie, że dzikie zwierzę, mimo oswojenia, pozostaje zawsze zwierzęciem. Jest bardzo możliwem, że przyjaciele was nie zbawią, ale to jest pewne, że was zgubią. Radzę wam, jeśli tylko zdołacie, *iść samotnie*. Szczęśliwy, kto całe życie może przejść sam. Jeśli, idąc drogą ze zranionemi od cierni i od prochu nogami, spotkacie kogoś, co, nieproszony, podejdzie blisko i obetrze pot i krew—ten jest waszym przyjacielem. Dajcie mu swą dłoń. A jednak zajrzyjcie mu aż w samo dno duszy, po przez oczy. One powiedzą wam prawdę. Nie wierzcie w przyjaciół z dnia zwycięstwa. Gdzież oni byli przedtem?

O zazdrosnych.

To są zwierzęta, które zazdroszczą wszystkiego i czasem zazdroszczą człowiekowi cnotliwemu, ale przenigdy nie zazdroszczą cnoty. W waszych czynach widzą tylko cudzy poklask, nie dostrzegają waszej pracy, ani waszego bólu. Jeśli wskazać im drogę prostą, spoglądają na nią z niewiarą; wasze powodzenie przypisują szczęściu. „My mamy mniej szczęścia, ale warciśmy daleko więcej"—mówią.

Wy ofiarujecie im wytworny, pański uśmiech, który prześwieca całą duszę w dniu sławy. Cóż szkodzi, że tego uśmiechu nie widzą? Wy jesteście pełni współczucia i istniejecie dla was samych. Człowiek zazdrosny nigdy nie

wychodzi ze stanu zdumienia: wy, rozdając wszystko, jesteście wciąż bogatsi niż on, zbierając. Jakoważ to tajemnica tkwi w naszym skarbie? W jaki sposób uczynić z niego źródło niewyczerpane? Nie wie nikt, że macie nagromadzony w duszy wszystek Ból i że ten ból jest energią, która wnet się przemienia w światło cnoty. Idźcie wciąż drogą oświetloną przez własne cierpienie i prowadźcie innych, niezdolnych do chodzenia bez waszego światła. Gdyby nie wasza litość, zginęliby nieodwołalnie. Kierujcie niemi, a uratujecie wielu.

Wówczas krzyczeć będą wśród mroków, a gdy zjawi im się wasze światło, zapłoną ich oczy.

Oto byli już, jak umarli, a uratowaliście ich. Nie oczekujcie wdzięczności. Znienawidzą was za chwałę ducha. Niespodziane słońce rani ich oczy. Czyż potrzebuję wam powtarzać, że żyli w mroku?

Ktoś poradzi wam wziąć kij w rękę, skoro wyruszacie w drogę; powiedzą wam, że okolica pełna jest psów.

Nie taką jest moja filozofia i moja rada. Odrzućcie bardzo daleko kij. Jeśli jaki pies rozedrze wam ciało, nie znajdziecie lepszego lekarstwa nad własny ból. Uczyńcie z niego swego lekarza. Nie bójcie się i nie rozdrażniajcie, a wnet zoczycie u stóp waszych psy legawe. Już zwyciężyliście zazdrosnego. Wystarcza trochę bólu, który nie jest śmiercią, jeno życiem; ale trzeba posiadać sztukę i tajemnicę sztuki. Na tem polega arystokratyzm. Nawróćcie na waszą wiarę wszystkich. Pewnego dnia wszystko będzie wasze i nic po za wami. Jeśli nic nazewnątrz nie istnieje, nic nie może ranić. Zabijajcie tak przyjaciół, zabijając siebie samych. Wasza Kalwarya to odkupienie ich i wasze własne; pracujcie, by królowało uczucie i umocniło swe panowanie na tej ziemi.

Nieście światło w ciemności, a wzrok wasz będzie się rozkoszował horyzontami nieskończonemi. Ale niech nikt nie rachuje na dojście do końca bez przejścia przez środek. Drogą jest ból istnienia. Trzeba całą przebiedz drogę,

by dojść do szczytów i zapatrzyć w niebo. Nie wyrywajcie szkodliwych ziół po drodze. Jeśli zniszczycie trudności, cóż za zasługa będzie w wejściu na górę?

Jest niezbędnem poranić swe stopy, by poznać tajemnicę.

Sprawiedliwość.

Nie będę powtarzał tego pospolitego frazesu, że sprawiedliwości nie można urzeczywistnić. Sprawiedliwość chadza po ziemi i idzie tuż przy nas, może zablisko nawet i dlatego niektórzy zoczyć jej nie mogą. Gdyby ludzie przeżywali swe istnienie wewnętrzne, nierazby ich uderzyła jego potęga i majestat. Jest to prawdą największą i oczywistą, iż w każdym z pompą i ścisłością prowadzonym procesie sądowym — więcej mówi i więcej znaczy głos oskarżonego, niż głosy oskarżycieli.

Wyobraźcie sobie, że czynię aluzyę do wyrzutów sumienia: Otóż, tak jest, mówię o wyrzutach, które są sankcyą sprawiedliwości w człowieku cywilizo-

wanym. Wiem dobrze, że nie posiada ich człowiek dziki lub człowiek o prymitywnem życiu wśród natury. Wówczas sprawiedliwość jest odmienna. Sprawiedliwość idealna: indywidualną nie może być inna, jak wymagają tego różnorodne okoliczności, którym podlega osobnik.

Jakże można, w imię sprawiedliwości karać człowieka dzikiego, który z zemsty zabił i śpi snem spokojnym po dokonanej zemście? Dla niego czyn mściwy jest właśnie sprawiedliwością. Inną rzeczą zupełnie jest gwałt, mniejszości czy większości—ten jest zawsze gwałtem. Za taki uznało go społeczeństwo, które działa w imię przymusu, by się utrzymać. Nie mówię teraz o charakterze gwałtu, twierdzę tylko, że gwałt nie jest sprawiedliwym. Prawo mówi niekulturalnemu obywatelowi: zmień wartości w twem sumieniu i miej nadal za ważne przewinienie zabijanie, kradzież. „Kiedy o to właśnie *prosi się* coś we mnie" — odpowie obywatel. „Więc musisz czynić przeciwnie"—woła prawo. I jest wyraźne przeciwieństwo

między sumieniem obywatela, a tym, w którego imieniu działa prawo.

Najgorsze zaś jest to, że czyny — nie podpadające pod kodeks prawny— spełnia obywatel według własnego sumienia, wówczas wolnego. A gdy nadchodzi moment realizowania lub niereализowania czynów, przez prawo nakazanych lub wzbronionych, musi obywatel działać nie według siebie, lecz według prawa; a więc łamać w ten sposób logikę, która powinna istnieć w czynach człowieka. I zmusza go się do tego, by w chwilach najwyższej namiętności lub szału pamiętał o sumieniu — nie swojem. Jakże to może być sprawiedliwe?

Sprawiedliwość polega właśnie na szanowaniu tego, co jest nieuchronną konsekwencyą związku, jaki powinien istnieć między wszystkimi czynami danego osobnika. Dopiero czyn, nie odpowiadający żadnemu ruchowi wewnętrznemu, żadnemu *własnemu* nakazowi, — czyn, który rozrywa łańcuch i proces aktywności ludzkiej jest nielogicznym i niesprawiedliwym.

I w równy sposób może być sprawiedliwem i logicznem to, że człowiek cywilizowany zabije i ukradnie, jak to, że dziki nie będzie kradł, ani zabijał. Sprawiedliwość tkwi w całem naszem życiu i w nas samych. Nie ma czynu ludzkiego, któryby się uchronił od jej panowania. *Prawdziwa sprawiedliwość*, ta głęboka, groźna, tajemnicza — nie wychodzi po za jednostkę: społeczna jest jedynie wymysłem ludzkim. Pierwsza jest niezmienna i nieugięta; jest prostolinijna i dąży ciągle w kierunku czasu; druga jest poprzeczna i dąży w kierunku przestrzeni. Ta więc uderza zawsze o krańce, tamta idzie do wieczności. Zauważcie tajemniczą rękę, która tka przedziwną tkaninę, gdzie naznaczone są wszelkie czyny człowieka. Ta ręka to jest ręka sprawiedliwości. By sądzić przeto istotnie *sprawiedliwie* o czynie jednostki, trzeba znać wszystkie, bezwzględnie wszystkie jej czyny; wszystkie przygody jej ducha... Dlatego prawdziwym sędzią *swoich czynów* jest jedynie sam człowiek.

Sprawiedliwością będzie więc analiza, której człowiek w sobie samym dokona i wyrok, jaki wyda nad zgodą czy niezgodą swego postępowania z samym sobą.

Dobroć.

Dobroć to jest coś, czego nieświadome są prawie wszystkie osoby dobrotliwe. To jest stan naturalny i bezpośredni doskonałego ducha; tak bezpośredni, że każdy zamiar uprzedni nawet czynienia dobrze — wypacza go. Działalność takiego ducha doskonałego jest łagodna i kojąca. Dobroć ludzi pospolitych to jest etykieta przylepiona do osoby przez „profesora" albo księdza. I to był ogromny błąd. Nauczono kryć się i zasłaniać, zamiast nauczyć człowieka obmywać się, by mógł chodzić nagi, nie wzbudzając niczyjego wstrętu. Te „dobre osoby", których pełno wśród nas, nie są niczem

innem, jak niewolnikami swego prowadzenia się.

Po upojeniu świateł i barw przychodzą męki nocy i straszliwy dreszcz, zwiastun śmierci. Życie rozkoszne ma za sobą ten orszak bólu. Dusza boleje nad swą samotnością i nad ową nędzą. Życia nie rozpali żaden ogień zewnętrzny, bo jeśli nie goreje serce, to płomień zgaśnie zaraz. Za fałszywemi słowami i czynami oszukańczymi kryje się zawsze umęczony duch. Gdy ludzie postanawiają sobie tylko żyć z dnia na dzień, wtedy zważają jedynie na formę, na sposoby; ale nie dostosowują swych czynów do najpoufniejszej treści swej jaźni i dysharmonia, która stąd wynika, jest najcięższym bólem ludzkich stworzeń. To przystosowywanie się pełne goryczy i to życie na powierzchni jest męką unicestwiającą. Pilnujemy tylko gałęzi i zapominamy o korzeniach; a w końcu trzeba samemu malować liście, bo ich barwa i piękność przyrodzona ginie i mrą z braku soków.

Całą sztuczność tego postępowania dziedziczą z ojców dzieci, a czasem,

w niektórem pokoleniu zjawi się ktoś, zdający sobie z tego fałszu sprawę i poczyna cierpieć i płakać za wszystkich...

Trzeba się nie bać cieniów, bo dla duszy dobrej niemasz Nocy.

Kłamstwo.

Jeden człowiek chce być mądrym; inny chce być świętym. Nikt nie chce być tym, kim jest. Prawda, że mało kto wie, czem jest.

I tak każdego niemal człowieka życie wlecze za sobą; rzadko kto idzie na własnych nogach. Jedynie posiadając źródło swej osobowości, ma się energię, zdolną do rwania pęt, wyzwalania się z więzów i zatrzymywania się w drodze dla chwil owego namysłu, którędy najlepiej iść dalej. Próżność jest sprawczynią wszelkich zboczeń ludzkich; człowiek stawia jakiś krok: głupcy klaszczą i człowiek idzie dalej fałszywą ścieżką. Mijają lata i to spaczenie osi jego własnej osoby jest jego

bólem: kłamstwem jego życia. I umiera prędko. Żył z ustępstw cudzych, cały u obcych zapożyczony, gdy w głębi swej jaźni miał własne ziarno i dał mu zmarnieć. I tak latał zawsze w powietrzu i czuł zawrotność wzlotu bez podstawy i czuł gorycz nieskończoną, co była tylko tęsknotą za własnym, pewnym domem.

Główne dzieło człowieka polega na reintegracyi każdego dnia, na wiązaniu się z sobą samym. Każdego dnia człowiek powinien *słyszeć się* i *widzieć*, nabyć pewności, że jest *swój*, że świat go nie zmienił.

Skarby ludzkie.

Zaciekawiło mnie twierdzenie, rzucone przez młodą dziewczynę nad brzegiem morza; zapewniała mnie, że każda osoba ma jakąś stronę swego ducha, pełną cnoty; powiedziała mi, że każda może nam zapewnić zbawienie. Ja myślę, że w istocie, jeśli co stanowi nasz skarb niezaprzeczony, to sprawiane nam rozczarowania, to znaczy, że, borykając się z trudnościami, by w końcu je zwyciężyć, pracujemy najniechybniej na arystokratyczne godło.

Im więcej ran będziemy mieli po wędrówce ziemskiej — tem wyższa będzie nasza zasługa. Tłum nas przyj-

muje i oklaskuje, jak bohaterów. A potem trzeba się otrzeć o przewrotne istoty, co nas ranią. Jakże witalibyśmy wojsko, które nie stanęło do walki i powraca bez ran? Jeśli się zgadzacie, powiemy: niech gmin, ludzie wygodni żyją wśród cnotliwych. Bo cóżby robili ci nieszczęśni bez ludzi cnoty? Ale magnaci ducha potrzebują uderzeń młota, który ukształci i wyrzeźbi groźne linie posągu... Bez dłuta, bez młota nawet byłaby tylko bezkształtna bryła. Zostawcie plebs w bryle; ale niech się arystokrata wyłania pod uderzeniami dłuta...

Istotnie, naszego skarbu nie tworzymy sami, ale nam go dają. Naturalnie, że zasługa polega na tem, by mieć miejsce dla tego skarbu i by umieć go strzedz. Nadto,—znamy wartość dobrej monety i dziwne jest nasze stanowisko, wszak zbieramy to, co inni odrzucają!

Kamienie, które wyrzucili, to były dyamenty.

Idziecie wśród ludzi zazdroszczących wam majestatu, a oni wam go dali

za pomocą rozczarowań krwawych. Jakże to jest, iż tego nie wiedzą? Zaprawdę, żyją w ślepocie. Napewno trzeba mieć herbowy przywilej, by wznieść się nad innych. A praca w tym kierunku jest bardzo prosta. Trzeba tylko, by się wznieść — *chcieć się wznieść*. Ale nie wiedzą tego wszyscy i oto jęki drżą w powietrzu: chcieli się rzucić w przestrzeń, a nie pozwolili najpierw skrzydłom swoim wyrosnąć. I padli zabici. Pozostawcie w nicości tych, którzy nie chcą być stworzeni.

Stosunki z ludźmi.

Jedno z największych cierpień do jakich zmusza nas życie, to obcowanie z „ludźmi". Są istoty tak gminne, że oddają się pierwszemu lepszemu, którego napotkają na swej drodze: chodzi im o słuchacza tylko.

Gdy arystokrata ducha znajdzie się wśród *ludzi*, chowa się w głąb siebie.

Natomiast są tacy, którzy mają „dar" obcowania z ludźmi. Te t. zw. „otwarte usposobienia" bywają ohydnie wulgarne i bardzo chętnie dają się brać w posiadanie byle komu.

Ci ludzie otwarci, mający „dar stosunków", co prawda, mają ograniczone aspiracye i jedynie pragną zrealizować pewne podrzędne ideały życia, jak, dajmy na to, stać się *kimś*, być bardzo

„kimś" i mieć rozległą klientelę. Nie warci oni, zaiste, abyśmy się nimi zajmowali.

Radzę wam, byście się oddalali jaknajbardziej od ludzi. Zostawcie im piękne wrażenie waszego przejścia — ale przechodźcie. Przestrasza mnie myśl o ilości czynionych poświęceń, gdy byłem jeszcze w kole tej niezrównanej głupoty, którą zwą „obcowaniem z ludźmi". To był mój czas stracony i mój wielki błąd, tak wielki, że mógł mnie kosztować życie.

Każdy, kto nie jest nizkiego pochodzenia, powinien uprzejmie odgradzać się od ludzi. Nie myślcie, że gdy wy im nie wskażecie odległości dzielącej was—uznają ją sami. Mają na to wzrok za krótki. Z wszystkich lekkomyślności, ta, której najbardziej się boję, bo najmniej ją znoszę, to lekkomyślność ludzi wykształconych; tych, co wiedzą „dużo rzeczy".

Nie znoszę człowieka, który nie jest sam przez się wytwórcą energii. Nic nie ma równie solennie bezmyślnego, jak *uczyć* się filozofii by *być* filozofem.

Sztuka milczenia.

Zamilknijcie na moment i posłuchajcie innych. Jeśli po wysłuchaniu ich wspomnicie o tem, jaki był nadmiar słów w waszem życiu i ileście kłamali— to ogarnie was wstyd i zaczniecie odtąd mówić z lękiem i rozwagą.

Jeden świadek niemy, napotkany na naszej drodze, to jest cień czegoś boskiego, co nas czaruje. Nie idzie, oczywiście, o to, by milczeć dla samego milczenia. Trzeba *umieć milczeć;* trzeba posiąść sztukę milczenia. Spokojny sąd, uwaga słuszna, ironia właściwa, czasem jedno spojrzenie mocne wystarcza za świadectwo waszej *obecności* i za wyraz tego, że wasze zachowanie jest tylko wstrętem do chamstwa. Wasze milczenie to jest hołd złożony duszy.

Nie krzyczcie grubiańsko, niech nie wchodzą w grę podczas rozmowy ręce, oczy, głos i postać. Nakażcie, by się to wszystko uspokoiło i zamilknijcie, by dusza słuchała, by doszedł daleki głos tajemnic głębokich. Nie czynicie tak i ucieka dusza od naszych rozmów. Zauważcie, że skoro przemawia duch, wszyscy zwracają głowy. Zauważcie, że skoro milknie, wszyscy oczekują. Bo nic nie ma bardziej wzruszającego, jak przywieść do życia codziennego, do życia ulicy, do szarych godzin—tę głębię ducha pogodną, wyniosłą, która zda się przychodzić z tamtego świata. Jest majestat większy w prawdzie, niż w wiedzy. A jednak zauważcie, że nikt nie pyta o was i o to, czem jesteście. Jest bolesnem nie obchodzić nikogo. Nigdy nie pytają o to, co czuje wasza dusza a zawsze tylko o to, co widziały wasze oczy, co słyszały uszy. Jest ktoś tylko jeden, kto pyta naszą duszę, ten, kogo obchodzą wszelkie nasze rzeczy, kto chce nas *poznać:* to ten, kto nas kocha. Po co mówić o innych. Oto przyczyna milczenia i sztuki milczenia.

Jak się buduje swą osobowość.

W trojaki sposób można działać i działa się na świecie: duchem swoim, z którym się człowiek rodzi; duchem wyrobionym; lub duchem wszystkich — takim generalnym...

Większość ludzi żyje tym trzecim sposobem, nie posiadając innej osi i innego kierunku nad wspólne czucie. Ono jest ich busolą. Inni żyją według siebie i uważają się za arystokracyę jedynie dlatego, że w sobie szukają wszelkich rozwiązań życiowych; ale ich arystokratyzm polega jedynie na metodzie. To się tłomaczy; ich duch jest wycieńczony, marny. Cóż więc pomoże w nim

szukać i wedle niego roztrzygać? On im nie zdoła podyktować nic.

Dopiero drugi sposób życia jest pozytywny i płodny. Ci, co według niego postępują, w sobie samym też szukają roztrzygnięcia i natchnienia — ale uprzednio wzmocnili i podnieśli ducha.

Ta budowa ducha — to najcięższe przedsięwzięcie, w którem naogół się bankrutuje. Fałszywi arystokraci uważają, że wystarcza usunąć się od wulgarności, by stać się panem; takie stanowisko jest negatywne i bezpłodne. Trzeba znacznie więcej; trzeba budować w duszy, by mieć gdzie się w niej schronić. Kto tylko ucieka poprostu do swej duszy, nie mając w niej budowy i włożonego nakładu pracy, ten się wystawia na spanie pod gołem niebem z próżności, która mu nie pozwala schronić się w cudzem domostwie. Źle czyni.

Budowa olbrzymia polega na napełnieniu duszy Światem całym — i ból, tylko ból wykonać tę pracę może. To jest wielki mistrz i niezrównany przewodnik, który uprzedza zawsze o na-

potykanych przeszkodach i ukazuje niebezpieczeństwo dróg. Rozkosz jest fałszywym kochankiem; zaślubiny weźcie z bólem i niech on was posiędzie. Tylko w ten sposób zdołacie wejść w Życie...

Umarli.

Jest tajemnica w śmierci i w rodzeniu się. Czy przychodzimy z nicości? czyście tego pewni? Czy pamiętacie coś przed obecnem życiem? A jednak żyliście. Patrzcie na te groby: to ojcowie wasi, wasze przodki. Spojrzyjcie na rzeczy, które oni dotykali, czyż nie widzicie ich cieni? nie widzicie siebie samych w ich cieniach? Jesteście dniem wczorajszym. Jakże, kiedy nie byliście tutaj? A jutro będziecie żyli? Za sto lat będzie przemawiać wasza krew i dzieła wasze.

Dlaczego szlochacie nad śmiercią blizkich? Bo oto spada na was cały ciężar dostojny ich krwi, ich ducha. Umarli ojcowie wasi i już jesteście wy

całą historyą i całem jutrem. Macie odpowiedzialność.

W miarę oddalania się od naszych zmarłych coraz bardziej szukamy w nas osi i podpory, dlatego ich zapominamy: zastępując ich działania naszem działaniem. I nadchodzi dzień wreszcie, gdy ich działanie jest całe w nas; w ten dzień umierają ostatecznie nasi rodzice, ale zmartwychwstają zwycięsko w nas. My jesteśmy już w pełni niemi z zadatkami przyszłości nadto; dlatego jesteśmy sobą. Dlatego dopiero gdy umarli—zaczynają rodzice nieodwołalnie umierać.

W pierwszych dniach żyje w naszym domu cień ich ciał i ich dusz; nawet zdaje nam się słyszeć ich głos. Przeżywamy życie tak, jak oni je żyli. Patrzcie jak tamto dziecko, wyrastając na człowieka, nabiera ruchów ojca; ojciec jest umierający. Dzieci przywłaszczyły sobie ducha ojca; ojciec już umarł. Ci, co śpią w tych grobach, to jesteście wy sami, śpiący sen dnia wczorajszego.

Znieczulenie ludzkie.

Jak to się dzieje, że nie słyszycie jęków biedaka? Oto dzieci, sieroty drżą z zimna; trup matki sztywny leży na twardym tapczanie. To jest „ognisko" domowe nędzarza... to jest śmierć, to jest ból życia.

Ale ludzie głoszą tryumfalnie, że życie jest wesołe. Po przez ich puste oczy nie widać nawet resztek ducha. Na ich ustach zwiędłych została jedna żądza niewygasła: radości życia. Jakże mogli tak długo szukać podstawy w świecie, po za sobą? fundament jest w nich— czemuż nie budować życia? znieczulają się, szukają: muszą w końcu się rozpaść. Już nie są ludźmi. *Życie trzeba przecierpieć, bo to jest jedyny spo-*

sób, by je przeżyć. Duma nasza może sprawić nam upragnioną bezwrażliwość. Ale w tym braku wrażliwości jest już śmierć—nie życie. Dlaczego nie wydadzą siebie samych na świat? Mieliby pracę i boleści porodu, ale ujrzeliby się odrodzonymi w czynie. Bez tej pracy i bez tego bólu nie masz wiernego połączenia z życiem. A jeżeli nie zaślubili życia, zaliż mogą mówić o jego radości? Tak mówić może tylko dziewica; niewinnie, w snach. Albo też tak wołać może prostytucya przewrotnie, chytrze, starając się pozbawić wrażliwości. Ale to znieczulenie jest pretensyą szaloną. Życie tym głosicielom użycia nie wybaczy, ani ich nie ominie nigdy. Uderzenie będzie mocne, a pociechy znikąd. Dlaczego uciekają od bólu? ból ich dosięgnie...

Otwórzcie oczy i baczny natężcie słuch. Niech dojdą was jęki sierot, drżących z zimna i spójrzcie na trup matki sztywny, leżący na twardym tapczanie. To jest ognisko nędzy, to jest śmierć, to jest ból życia...

Kobieta.

Obraz mężczyzny, pędzącego z kobietą w ramionach po niebezpiecznym brzegu przepaści na oszalałym koniu i uśmiech tej kobiety, podczas gdy z jego twarzy wycieka groza — obraz ten jest dokładny, prawdziwy i nadto transcendentalny. Duch kobiecy jest jak duch dziecka: lubi zobaczyć co jest wewnątrz każdej rzeczy. I tak, jak dziecko, zostawia tę rzecz rozdartą...

Te ciekawe istoty byłyby dobremi klientkami filozofów: pomagałyby im rozdzierać, tłuc, badać.

Dla budowania może nie służą, bo one mają grunt świetny, ale nie posiadają dobrego pługu, któryby zgłębiał ziemię, orając. Więc eksploatacya przy-

pada mężczyźnie. Wierzcie mi, to jest dobra kopalnia. Każdy człowiek mądry winien posiadać ducha jednej kobiety, tak, jak się posiada sad dochodowy. I na tem polega różnica, bo człowiek pospolity ma kobietę jedynie jako posiadłość zbytkowną dla rozkoszy.

Ja bardzo często zatrzymałem się nad jakiemś powiedzeniem kobiety — a ona—szła w dalszym ciągu! To dowodzi, że w jej ogrodzie śpi prawie zawsze ogrodnik. Gdy mężczyzna wygłasza jakąś myśl nową, czy głęboką, zostaje cały pod wpływem tej myśli. Kobieta nie; ona się śmieje, gdy wymawia słowa najwyższego znaczenia. Aktywnem w niej jest tylko pragnienie czegoś aktywnego. Szuka pośrednika, to jest jasne. Gatunek gruntu jest wyborowy, ale ziarno musi przyjść skądinąd.

Naogół kobiety jeszcze się nie znają, nie przeżywają swego wewnętrznego życia, nie wiedzą, co to jest rozkosz samotności. Nieświadome są swej tajemnicy. W dniu, w którym staną się kobietami duchem, tak, jak dziś, są cia-

łem, w tym dniu ujrzą głębokie swe przeznaczenie. Ale intelektualistki dzisiejsze są jeszcze wszystkie dziewicami... W tem jest błąd. Większość nie nauczyła się jeszcze macierzyństwa duchowego, choć cielesne znają.

Powiedziai jakiś filozof, że „celem kobiety jest zawsze dziecko". A ja mam wrażenie, że one jeszcze tego nie spostrzegły. Więcej, niż o dziecku, myślą o sukniach dziecka.

Rzeczą wielką i dostojną jest tajemnica ducha. Dlatego choć wszelkie męki i bóle składamy na ołtarzu miłości kobiety kochanej — jeśli czar *życia wewnętrznego* nie otoczy naszych żon — pospolitość ogniska domowego zmrozi poryw ducha dreszczem śmierci.

Pragnienie pomnika.

Dużo ludzi pragnie, by ich ciało i krew ich zamieniła się kiedyś w marmur i bronzy. Tak się obniża dużo ludzi. Walczą całe życie, by przyszłe pokolenia kłaniały się przed złomem kamienia, który wyobrażamy sobie, że jest znakomitem przedstawicielstwem naszem. Wstrętne jest to ciążenie na zewnątrz w poszukiwaniu nieśmiertelności dziwnemi drogami.

Człowiek, który się wzniósł na ramionach innych — to smutny obraz, dowodzący wyższości tego, co stoi pod nim. A! gdyby wiedziano o tem—jakże mało kto by się wznosił. Człowiek musi się wznieść nad sobą samym: każdy ma w sobie podstawę dla własnej sławy.

Kto nie wzniósł się w ten sposób, ten— znaczy się—boi się szczytów i jest godne pogardy jego tchórzostwo. Jest piękniejszym gest tego, który umiera samotny i ducha swego oddaje majestatowi Natury — niż tego, który, umierając, pozostawia ducha kilku ludziom... Nasze życie musi być tak głębokie w znaczeniu objęcia ludzkości całej, że nikt o nas walczyć nie będzie mógł. Jeśliśmy żyli w sobie i zdala od wszystkich twarzy ludzkich nie mamy po co w ostatniej godzinie prosić ludzkości o odpuszczenie i o błogosławieństwo. Wystarczamy by sobie odpuszczać i błogosławić sobie.

Plebejuszowskie jest pragnienie pomnika bo plebejuszowską jest chęć nieumierania w świecie form.

Nuda.

Dla tłumu to jest straszliwy nieprzyjaciel. Godziny przechodzą puste i zieją nudą. Czyż jest coś boleśniejszego jak czekać bodźca z zewnątrz? Jeśliście już żyli w mieście i użyli wszelkich rozkoszy, cóż więcej powie wam świat?

W tem tkwi wielki ból, zadawany przez życie: ale jest nań rada w was samych. Nie oddawajcie się wrażeniu i chwili; niech wam się oddadzą chwila i wrażenie, i gromadźcie wasz skarb, chowajcie zapasy na moment przełomowy, a zdobędziecie równowagę i rytm życia. Dusze gminne nie znoszą zmęczenia i nudy. Taki wpływ wywiera na nie bodziec, że nieustannie szukają go

w świecie zewnętrznym; ich prąd życiowy jest dośrodkowy. Arystokraty prąd jest, przeciwnie, odśrodkowy. Daje więcej, niż bierze. W tem tkwi jego potęga, jego arystokratyzm, że jest nieskończony.

Nie męczy się sobą nigdy; dlatego szuka miejsc samotnych. W sobie więc arystokrata znajduje radę na pospolitą nudę. Ale nie znajdzie jej ten, kto potrzebuje być zawsze nazewnątrz, po za sobą, bo ponieważ zjawiska się powtarzają, więc nie ma pociechy długotrwałej na nudę. Jest więcej stałości w ludziach, niż w rzeczach; odpocznijcie w waszej osobie. Uczyńcie użytek z waszego jestestwa, mając tak blisko substancyę, dlaczego tak daleko szukać przygodnych rzeczy? Czujecie pragnienie, a zostawiacie ślepą w was, żywą studnię najczystszej wody.

Życie *brane* tylko będzie marne i nierówne. Życie *wytwarzane* będzie harmonijne i mocne.

Wiem, męką jest dla was samotność i pełna cieniów tajemnica północy. Nie

znacie czaru ujrzenia siebie. Gdybyście raz tej rozkoszy zaznali nie czulibyście nudy i jej udręczenia.

Uczyńcie własne królestwo w duchu waszym.

Tęsknota za nieznanem.

Czy nie czujecie, przechodząc przez życie, braku czegoś bardzo waszego— czego znaleźć nie możecie? Czy nie zdaje wam się, że cała wasza pielgrzymka po świecie polega na szukaniu czegoś, czego jakości i imienia jesteście nieświadomi, ale co do was należy? Czy nie śnicie o tem nieznanem? czy nie oczekujecie nieustannie? Wasza wiara i wasze zwątpienie czyż nie krążą wokół niego? To jest największy ból istnienia. Żyć i żyć jakby w pół widząc coś najdroższego i czekać, i tęsknić, i umrzeć bez odkrycia nieznanego.

Jakiś dzień wielki był zapowiedziany; obiecaliście sobie szczęście w ten

dzień; dzień nadchodzi i czekacie wciąż, nienasycone pragnienie trwa, kochacie kobietę i pragniecie jej oczu, tęskniąc za nią: nadchodzi dzień, gdy jest wasza—a pragnienie trwa.

Co was dręczy? Nieznane. I na to udręczenie jest także rada w was. Nieznane jest w was, tylko jest bardzo, bardzo głęboko, na samym dnie, a wy idziecie ciągle nazewnątrz i dlatego tęsknicie tak boleśnie.

O słowie, krasomóstwie i rozmowie.

Największą męką jest rozmawiać z ludźmi, najwyższą rozkoszą mówić do siebie.

Nie znoszę akrobatów równowagi. Jakże to bolesne utrzymywać się na drucie, dbając tylko o to, by nie spaść wśród dzikiego gwizdania publiczności. Plebs nosi zawsze kieszenie wypełnione receptami i wyjmuje je stosownie do okoliczności. Jeśli kto chce idei—musi się odosobnić. Nadto—jest uciążliwe niezmiernie chodzić pochylonym, by nas dosłyszeli ludzie. Gdy mówi arystokrata, jest zawsze w niewygodnej pozycyi. Kto krzyczy z piedestału, mało co powie. Arystokrata, przeciwnie, nie wcho-

dzi, ale schodzi, by dojść lepiej do uszu ludzi. Kto stoi nisko wznosi się, kto wysoko, musi się zniżyć. Z wszystkich, którzy mówią, najwięcej powie ten, co milczy. Słuchajcie ducha jego; mówi wyraźnie. Samotnik też mówi jasno. Wszyscy chcą was widzieć blisko swoich młynów, by się pokryło mąką wasze odzienie. Zapominają, że ledwo oddaleni otrzepujecie ubranie i nie zostaje nawet śladu. Dlaczego tak krzyczą? wyglądają jak ślepcy, co opowiadają przygody i nie widzą światła, ale czują pieniądz, który spada w ich ręce. Gdyby ich zostawić samych, mieliby w końcu jedną myśl, jedyną w ich życiu: myśl odejścia... Ale nie opuścicie ich. Wiedzą o tem i wyzyskują wasz talent. Pozatem, oni znają tajemnicę waszych upodobań; wiedzą, gdzie oklaskujecie i przynoszą kieszenie pełne ulubionych przez was przysmaków. Gdyby wam dali piołun, daliby wam prawdę. Aż nadto wiedzą oni, że wy lubicie kąpać się w ubraniu i dlatego wymyślili wodę, która nie moczy.

Gdyby wam ktoś powiedział, że to

nie może być woda—to byście zaszczekali. Lepiej w istocie zostańcie brudni i nie myjcie się wodą, która oczyszcza.

Jeśli znajdzie się jakiś filozof, co rzeczywiście zechce was wykąpać—zaprotestujecie. Idźcie, idźcie w dalszym ciągu brudni. Najgorsze jest to, że wasz brud przepełnia atmosferę, i już nie wiadomo, gdzie szukać schronienia.

W rozmowie prywatnej wszyscy mówią dla innych. Między mówiącymi trzeba rozróżnić tych, co *wypowiadają idee*, od tych co *mówią rzeczy*. Pierwsi mówią mało, tylko od czasu do czasu słychać ich głos. Natomiast drudzy milczą rzadko. Radzę wam uciekać od nich. To są wasi kaci. Nie wiem czyście zauważyli, że wszyscy ci, co opowiadają rzeczy i czyny—mówią tylko przez zmysły tak, że wydaje się zawsze, że są usadowieni na scenie. U innych natomiast, *u arystokratów*, idee, jak doskonały jeździec, mają opanowane słowa. Proch i kule są w ich pociskach. Pozwólcie pierwszym wystrzelać puste naboje, napełniające tylko powietrze hałasem prochu. Wyobrażają sobie, że po-

lują wiele, bo cały dzień strzelają. I mylą się całe życie. A w końcu powiedzą, że oni, jak królowie, mogą jeść kuropatwy, ale że są bardzo niezależni i bardzo wspaniałomyślni i nie chcieli zabitych sztuk liczyć ani zbierać. Powtórzą jeszcze raz, że są bardzo niezależni i nie chcieli schylać się, by zebrać sztuki położone własną strzelbą.

Nie zważajcie na nich; czołgali się całe życie, a jeśli jedli z czego, to z kuropatwy sąsiadowi ukradzionej. Ale czyż nie mówiłem wam, że w ich nabojach brakło zawsze kuli?

Domyśliliście się już pewnie, że mówiłem o szarlatanach...

O nadziei i o wspomnieniach.

Chcę się zająć temi dwoma wielkiemi przeciwwagami, które równoważą życie lub odejmują mu wszelką równowagę. Bilans naogół wypada dodatni z aktywami *nadziei*, ale są niektórzy pesymiści, którym rachunek wypada zawsze z pasywami żalu, z *wspomnieniem*.

Bywają ludzie o rachunkowości tak suchej, że nie znajdują różnic ani przeciw, ani za, nie wspominają i nie oczekują. Żyją chwilą obecną z duchem obojętnym na wszystko, co przeszło i na to co nadejdzie. Trzeba przyznać, że zarówno nadzieja, jak wspominanie, to dwa instrumenty, które wszędzie towarzyszą tłumowi. Ja, nieraz się zapy-

tuję: czyż jest słusznem nadawanie tak wielkiego znaczenia wypadkom świata zewnętrznego? Myślę, że tylko nad nami samemi posiadamy władzę i że nasza osobowość jest jedynem polem działania. W tem znaczeniu nic od nas nie odeszło (wspomnienie) i niczego nie możemy oczekiwać (nadzieja). Na co więc gorycz wspomnienia? Co jest ważnego w wspomnieniu — tkwi w nas; reszta, wypadek zewnętrzny, cóż ma za znaczenie? Ujrzeliśmy pewnego dnia jakieś oczy kobiece, pełne obietnic i światła. Nie zobaczyliśmy ich więcej; nosicielka pięknych oczu pełnych światła i obietnic — odeszła, umarła. Cóż szkodzi! czyż w istocie miała w oczach świetliste obietnice? Niewierzcie temu.

A co do nadziei — nie jest że ona cała naszą?

Gdyby się stała rzeczywistością—czy nie przestała by być pięknem i bodźcem? Nie: człowiek nie traci nic, i nic znaleźć nie może. Wszystko jest w nim, wszystko co jest w nim — on posiada.

Nasza ignorancya nie upoważnia nas do twierdzenia, że jakiekolwiek zdarze-

nie może zmącić ton naszego życia. Oczywiście, nie przywiązuję znaczenia do majątku lub do sławy ziemskiej — uważam je za pozbawione znaczenia wobec wewnętrznego rytmu życia.

Dusza, w pewnych warunkach, jest równie nieszczęśliwa z majątkiem, jak bez niego. Inna dusza, w innych warunkach będzie równie szczęśliwą z sławą ludzką—jak bez niej.

Jakiś duch przychodzi na ten świat, by zaznać szczęścia i wszystko na świecie jest mu przeciwne i te przeciwności są jego szczęściem. Inny przybywa tu, by zaznać ziemskiej niedoli i cały świat jest dlań łaskawy i ta łaska jest jego nieszczęściem.

Człowiek powinien patrzeć obojętnie na wszelkie zdarzenia świata zewnętrznego.

Charakter.

Nie można budować na ruchomym gruncie. Kto nie przygotował pod fundamenty dobrego miejsca — ten ujrzy w gruzach swój pałac. Bez duszy—kaprys może się ogłosić królem. Wówczas człowiek może się zamienić w dzikie zwierzę. Co innego jest nakazać ciemności — co innego uczynić światło. Kto zdoła świecić — niech z wyżyn świeci. Można odrzucić władzę i wszelką opiekę — wtedy, gdy się umie władać i kierować sobą. W każdym razie równym plebejuszem jest ten, kto się przez słabość daje opanować, jak ten, kto złym sposobem narzuca innym swą władzę. Kto nie zdobył siebie samego, nie ma warunków, by zdobywać świat.

Człowiek, który potrafił opanować nieujeżdżonego konia ma tę właśnie zasługę, jakiej mu odmawia gawiedź. Są jeszcze rzesze ludzkie, żądne kultywowania namiętności przez jakiś ordynarny instynkt większego związania z życiem. I oddalają się od siebie samych nieustannie.

Ból.

Jeżeliście potrafili przejść przez tragedyę — toście skąpali ducha w aloesie wzniosłości i przywileju. Rana da wam poznanie głębokości tajemnic. Do tego czasu nie żyliście — od tej chwili nowy świat został wam odkryty.

Wasze bóle i wasze niepokoje minione niczem już są dla duszy, która wyszła z czyśćca własnych trosk.

Nie jest koniecznem udręczanie się w ćwiczeniach cnoty; czasem ten sam skutek się osiąga w ogrodzie grzechu. Jedna tylko rzecz jest wymagana: by ból nie przechodził po was bez łamania i bez plamienia — by Ból was rozdzierał. Kto nie czuł w sobie tego rozdarcia — nosi na swej twarzy piętno

niskiego pochodzenia. Sila bólu jest tak wielka, że nawet modeluje ciało i na twarzy rzeźbi ślady dostojne.

Gdy zdołało się wejść na szczyt ścieżką tortury—to ze szczytu obejmuje wzrok cały horyzont, opanowuje równinę i uprzywilejowany może się uśmiechnąć nad pospolitemi niepokojami, co rozdrabniają życie ludzkie.

Ból dopiero zwraca nas naszemu światu i zbawia nas przywracając wzrok utracony w zawrotnym szale rzeczy ziemskich.

Potwory społeczne.

Widzieliście nieraz te osoby, stworzone dla wystaw sklepowych, co argumentują rękoma pełnemi klejnotów. Pałace próżności, olbrzymy głupoty — nie chcą już i nie mają duszy. To jest ciężki balast, który sprawia, że łódź zatonie. Społeczeństwo powinno ich wyrzucić bardzo daleko od siebie. Ich świat zaczyna się poza niemi. O sobie nie wiedzą nic. Jeśli ujrzą, że wobec nich jakaś dusza wrażliwa się kurczy i chowa w swej skromności — to biorą to skupienie za dowód swego zwycięstwa i poczynają głośniej dźwięczyć pieniądze w ich kieszeni. Ich stanowisko jest nędzniejsze, zaprawdę, od

nędzarzy, bo ci przynajmniej mają szczerość i proszą o to, czego im brak — a tamci, naodwrót, czynią pozory posiadania wszystkiego, podczas gdy nie mają nic.

Trzeba by duch odzyskał swe prawa i tych uzurpatorów rzucił w ciemne otchłanie. Nawet nie będzie trzeba ich rzucać: oni uciekną, gdy stanie tylko przed niemi powaga — dostojnej duszy.

O prawie i obowiązku.

Z żądania *wolności* wynika nieuchronnie żądanie *umiejętności*, ale z prośby o *braterstwo* i o równość wynika zupełnie coś przeciwnego. Stanowisko jednego człowieka wobec drugiego to jest stanowisko szacunku; ale stanowisko brata wobec brata—to stanowisko miłości i poświęcenia. Gdyby uczucie braterstwa nie nakładało obowiązków, byłoby absurdem, bo ludzie nie zbliżają się przecie ku sobie w najwyższej sferze przyjaźni, dla przyjemności tylko kłócenia się o *twoje* i *moje*—ale właśnie dlatego, by wytworzyć pewną wspólność tych rzeczy, które stanowią własność osobistą każdego; by dojść

drogą ofiary do harmonii i solidarności.

Skąd więc ta pycha ludzka?

Teraz jesteśmy *wolni* — rzekli. Tak jest, ale zarazem *braćmi*; więc jeśli chcecie trwać w tem uczuciu, tak samo datującem od Rewolucyi, jak uczucie wolności—to będziecie mniej wolni, niż przedtem, skoro nie ma już niewolników i panów—z konieczności będziecie żyli mniej zdystansowani. Ale stało się, że o *braterstwie* zapomniano zupełnie i wyłącznie pielęgnowano uczucie wolności, które pochlebiało egoizmom i namiętnościom, w owej chwili nawet może potrzebnym. Lecz, logicznie biorąc, gdy się dało ludziom prawo żądzenia sobą; gdy się ich uczyniło pełnoletnimi wszystkich; jednem słowem, gdy zyskali ludzie wolność, musieli poszukać osi swych ruchów, sądu dla swych czynów—w sobie samych. A ponieważ byli ociemniali i nie przywykli do światła i nie chodzili sami, więc, czyniąc swój inwentarz, zauważyli, że nie mieli wewnątrz siebie miary ni sądu — tej miary i tego sądu, jakie daje

samowychowanie i wyrafinowany duch— a jednak posiadali egoizm wielki i duże ambicye — i tem władali i tem żyli. Smutne życie! i dlatego musiała nastąpić wielka katastrofa, *straszliwa walka o istnienie*, bezlitosna, zażarta, nieludzka.

Trzeba więc, trzeba ciągle mówić o moralności, o braterstwie, o obowiązkach. Wydaje mi się *obowiązek* daleko bardziej pańską rzeczą, niż *prawo*. Prawo nam dają inni, obowiązki nakładamy na siebie sami. Nadto, prawo odpowiada pragnieniu półświadomemu wszystkich tych, co chcą rosnąć, rozwijać się, słowem *być*. A obowiązek to przywilej tego, który już wyrósł i jest w pełni świadomego życia.

Czy wszyscy ludzie mają duszę?

Ludzie zazwyczaj mają jedną duszę dla wszystkich, taką wspólną, a jedynie kilku uprzywilejowanych ludzi posiada każdy osobno swoją własną duszę...

Ta dusza „dla wszystkich" nadaje mu pewne cechy wspólności, pewne pokrewieństwo tanie. Tłum wyznaje jakąś religię i stąd mapewien pozór życia duchowego o tyle, że marzy o nieśmiertelnem istnieniu; ale w rzeczywistości ludzie o duszy przypominają sobie jedynie w dni świąteczne i to po to tylko— by ja wtedy jaknajbardziej oddalić od tego świata. Wydaje im się, że im bardziej oddalają ducha, tem więcej go mają. Nie myślą, by dusza była im po-

trzebna w tem życiu i tak pieczołowicie ją chowają, by w dziewiczym stanie wstąpiła do nieba. Tak, jakby do nieba mógł wejść ktokolwiek, kto ziemi się nie uczynił godnym, kto na ziemi nie przeszedł rozdarcia bólu i macierzyństwa!

Zaprawdę, tylko ci, co wypracowaną mają duszę dojdą do chwały wiecznej, tylko ci mają prawo do wypoczynku. Jeśli się nie żyje duszą, jeśli się nie czuje i nie odczuwa głęboko — cóż za zasługę mamy żyjąc? Jeśli dusza ma zaznać rozkoszy, musi ona także cierpieć i walczyć. Nie wystarcza być szewcem lub przemysłowcem — trzeba niezbędnie być *człowiekiem*. A w istocie tylko buty i szewcy łączą ludzi. Gdyby każdy z nich miał własną duszę, łączyłoby ich uczucie, bo mieliby wówczas radość miłości.

Ale to nie dusza woła wśród pustyni życia: to woła tylko ciało nagie o okrycie, lub usta zgłodniałe proszą o chleb.

I tylko po to wołają jedni ludzie na drugich. Nigdy dusza nie wzywa bratniej duszy. Jeśli nie czują więc potrzeby ducha, jakże sprawdzimy czy go posiadają?

Problemat.

Czy może człowiek współżyć z bliźnimi? jakie musi być jego stanowisko, jako człowieka, w życiu? w jakim stopniu może się on starać o poklask ludzki? Czy powinien się stwarzać na podobieństwo siebie, czy na podobieństwo innych? Czy można współżyć z bliźnimi bez uszczerbku dla tych wartości najwyższych, które zamknięte są w duchu? Czy też jest może potrzebnem dla zdobycia nieba: opuścić *ojca, matkę i braci?*

Chodzi tu o jeden ból nieunikniony: bo w istocie w zetknięciu z bliźnimi naraża się człowiek na poświęcenie wartości *swej jaźni* dla pragnienia reprezentacyi.

Człowiekowi wyższemu nie pozostaje nic innego, jak odosobnienie. Ma on zezwolić na współżycie wzamian za abdykacyę z siebie? Nie. Jest jedno schronisko pewne, — świat wewnętrzny.

Człowiek zwraca w końcu oczy na swoje domostwo z tęsknotą i z nieskończoną goryczą rozczarowań.

A walka, a apostolstwo i podboje czyż nie zostają jeszcze? Nie sądzimy; my nie chcemy zdobywać ludzi, lecz chcemy, by oni samych siebie zdobyli. Chcemy, by każda jednostka kierowała się własną normą i swoim sądem—ale pragniemy też, by ten sąd osobisty był owocem samowychowania i skupionej, mądrej pracy wnętrznej.

Pogardę mamy dla wszelkiego niewolnictwa, ale nie dozwalamy też, by wolnością zwać przynoszenie na jarmark szkód wspólnych tego wszystkiego, na co każdy osobno ma ochotę, a nie tego, co przynosić *trzeba*. Nie może być więc na nim owoców zielonych, jeno dojrzały owoc własnego drzewa.

W ten sposób i tylko w ten sposób oceniamy rezultat sił wspólnych człowieczych. Pragniemy, by ludzie, nim zgłoszą nam swą pomoc—oczyścili dusze i pracowali ciężko — by potem jąć się szerszego pola i w sprawie społecznej skupić świadomą celów swoich—moc.

Brak uczciwości.

Wartość tego, co reprezentujemy
i wartość tego, czem jesteśmy.

To jest charakterystyka problematu. Ludzie nie dbają o to, by kimś *być*, lecz o to, by coś *przedstawiać*. Jest przeciwstawienie zupełne tych dwóch światów i brak absolutny szczerości. Uczciwością możnaby złemu zaradzić, ale używa się tylko oszukaństwa. I to jest wielki błąd o złowrogim wyniku dla wszystkich. Gdyby olbrzymie wysiłki, czynione dla zdobycia świata zewnętrznego, dla zyskania pamiątkowych marmurów — *ogłoszeń*, słowem— gdyby zwrócono na podboje ducha, praca byłaby bardziej uciążliwa, dłuż-

sza, ale tryumf uzyskany nieporównanie byłby trwalszy i pozytywniejszy.

Jest w życiu wewnętrznem taka cisza i taki arystokratyzm, który się przeciwstawia namiętnościom, hałasom i wulgarności tego wszystkiego, co nas otacza. Uważać życie za intensywne, bo żyje się szybko — to absurd. W tem jest właśnie lekka nuta, którą należy odrzucić. Żyć intensywnie, głęboko — to znaczy żyć powoli, uważając bardzo, by dusza widziała się zawsze. Bez tego widzenia duszy — cóż warte jest życie?

Jak żal widzieć ludzi, ceniących nadewszystko ogłoszenia i zatracających duszę pod warstwą etykiety, nie dozwalającej na światło słońca! A jeszcze bardziej żal sprawdzić, że jest to wszystko umówionym, dobrowolnym interesem, jakgdyby było rzeczą postanowioną wydać wyrok śmierci na duszę.

Hierarchie nie krzywdzą, jeśli są logiczne, to jest, gdy są wynikiem rzeczywistej wartości jednostek — ale są nie do zniesienia, gdy służą tylko do

reprezentacyi niestosownych, niesłusznych, pełnych fałszu.

Prawdą jest, że nie wystarcza, by się ludzie widzieli takimi, *jakimi są*, musimy nadto wymagać, żeby *byli*, to znaczy, by się tworzyli nieustannie, idąc prostą, choć bolesną drogą pielęgnowania duszy. Inaczej hypokryzya jest konieczna poprostu jako środek hygieniczny: by nie cuchnęli ludzie, którzy się nie myją nigdy, zmusza ich się do okrycia tym płaszczem kryjącym fałszywą pracę.

Jest trudne, ale jest konieczne pośród tylu cierni mistyfikacyi przebijać sobie drogę. Trzeba rozdarcia. Niedozwolone jest wznieść się na szczyty na wozie fałszu i perorować, jak błazen na jarmarku. Życie musi mieć ton i sens głębszy, poważniejszy i bardziej prawdziwy. Trzeba wykreślić człowieka „akademickiego", skurczonego, logicznego logiką niewczesnych marzeń — wykreślić ludzi zimnych, mechanicznych, suchych. Dziś musi rządzić uczucie, wrażliwość: dusza.

Prawdy szuka się dziś wszędzie, zarówno w dziedzinie literackiej, jak naukowej, ekonomicznej i prawnej, Wszelkie najcięższe problematy społeczne znikają pod tchnieniem ducha istnienia: Miłości.

Niech zapanuje Duch, a uczyni się pokój na całej ziemi.

Galicya. Plaża de Arosa.

Przypominamy Szan. Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę

o o na II kwartał 1912 r. o o

WYCIĄG Z KATALOGU

„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH".

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH" (Warszawa, Sienna № 2) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1906.

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
413.	**Gen. Roman Sołtyk.** KAMPANIA 1809 r.	55	40
414, 415.	**Berta bar: Sutner.** DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	1.10	80
416.	**Generał kwatermistrz de Pistor.** PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794	55	40
417, 418, 419.	**Sir Edward Bulwer Lytton.** ZANONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	165	120
420, 421.	**Juljusz Falkowski.** KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń, 2 tomy	55	40
422.	**W. Doroszewicz.** RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	55	40

Tom.	CENA w opr. kop.	CENA brosz kop.
423, 424, 425. DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników **Sieversa**	1.65	1.20
426, 427. OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.	110	80
428. LARIK. **J. Gadomski**	55	40
429. WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. **Jerome Jerome**, przeł. z ang. K. Paprocki	55	40
430, 431, 432. **Z. Morawska.** ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.65	120
433. **Ludwik Proal.** ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	55	40
434. **Maurycy Barrès.** POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	55	40
435. NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów **Cabanès i L. Nassa**, opracowała K. Płońska	55	40
436. **Antoni Gawiński.** SEN ŻYCIA. Opowiadenie	55	40
437. **Kazimierz Bartoszewicz.** KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791)	55	40
438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458, 460, 463 **Prof. Mikołaj Berg.** ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	5.50	4.00
440. **Teodor Jeske-Choiński.** MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studyum powieściowo	55	40
443. **J. Scherr.** Z KRWAWYCH DNI. (Komuna paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	55	40
446, 447. **Ryszard Voss.** WILLA FALCONIERI. Przekład M. Łaganowskiej	110	80
449, 457. **A. Kuprin.** POJEDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego	110	80
450. **Paweł Doumer.** KSIĄŻKA MOICH SYNÓW, przekł. E. Węsławskiej	55	40
451. **Conan Doyle.** CZERWONYM SZLAKIEM, Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Neufeldówna	55	40
452. 453, 454. PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY z czasów Stanisława Augusta	1,65	120

Tom	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
455, 456. **Jerzy Radenbach.** DZWONNIK Przełożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	110	80
459. **Kazimierz Rakowski.** DWA PAMIĘTNIKI z r. 1848 r.	55	40
461, 462. **Grazia Deledda.** POPIÓŁ. Przekład z włoskiego Wili Zyndram-Kościałkowskiej	110	80
464. **Mark Twain.** SZKICE I HUMORESKI. Spolszczył Antoni J. Mikulski	55	40

Rok 1907.

465, 466, 469, 470. **Jerzy Kennan.** SYBERYA. Przełożył K. Ł. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	2.20	160
467, 468 PAMIĘTNIKI KASZTELANA NARCYZA OLIZARA, Rok 1831, (wyczerp).	110	80
471, 472. **Faustyna Morzycka.** Z DNIA WCZORAJSZEGO. Powieść	110	80
473, 474, 475. **Paulina Wilkońska.** MOJE WSPOMNIENIA o życiu towarzyskiem w Warszawie, z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.65	120
476, **Stanisław Kozłowski.** POCHODNIA. Sztuka w 3-ch aktach z prologiem Wystawiona na scenie Warszawskiej w dniu 16-ym lutego 1907 r.	55	40
477, 478, 479. **Bonawentura z Kochanowa.** WINCENTY WILCZEK I PIĘCIU JEGO SYNÓW. Wspomnienia z drugiej połowy osiemnastego i początku dziewiętnastego stulecia	1.65	120
480. **Marion.** PAMIĘTNIK. (Strofy liryczne)	55	40
481. **Jerzy Grosjean.** (deputowany). SZKOŁA I OJCZYZNA, przekład Maryi Wentzlowej	55	40
482, 483, **Zofia Casanowa.** (Lutosławska). DOKTOR WOLSKI. (Kartki z życia Polaków i Rosyan). Przekład z hiszpantkiego H. J.	110	80
484 **Willa Zyndram-Kościałkowska.** SZKICE LITERACKIE. 1. Ignacy Chodźko	55	40

Tom.	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
485, 486, 487. **Henry Murger.** SCENY Z ŻYCIA CYGANERYI. Przekład z francuskiego Zofii Wróblewskiej	1.65	120
488. **Ludwik Włodek.** NA PÓŁNOCY I NA POŁUDNIU. W krainie skär.—Pod niebem błękitnem. Wrażenia i szkice z podróży	110	25
489, 490. **E. L. Voynich.** OLIVIA LATHAM. Powieść. Z upoważnienia autorki przetłomaczyła Marya Feldmanowa	110	80
491, 492, 496, 497, 499, 501. PAMIĘTNIKI KAJETANA KOŹMIANA, obejmujące wspomnienia od roku 1780 do rokn 1815	3.30	2.40
493, 494, 495. **Wiktor Gomulicki.** CIURY. Powieść	1.65	120
498. **E. Czirikow.** NOWELE. Przełożył z rosyjskiego B. Str.	55	40
500. **Juljusz Zeyer.** WIECZÓR U IDALII. Tłoczyła z czeskiego Julja Kreczyńska	55	40
502. **Kazimierz Gliński.**, CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE Opowieść z poszumów drzew nadniemeńskich spisana	55	40
503. **Tadeusz Rittner.** NOWELE.	55	40
504, 505. **Johan Bojer,** MOC OPINII. Powieść. Z norweskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	110	80
506. **S. M. Roguski.** BOLKO SZCZODRY. Obraz historyczny w 5 obrazach	55	40
507, 508, 510, 511. **Upton Sinclair.** TRZĘSAWISKO. (The Jungle). Powieść. Przekład z angielskiego	2.20	160.
509. **Tadeusz Grużewski. (S. Topór).** PAŃSTWOWOŚĆ ROSYJSKA. Serya rozpraw i artykułów politycznych.	55	40
512, 513. **Eliza Orzeszkowa.** ISKRY. Nowele.	110	80
514. **Pamięci Jana Gadomskiego KOLEDZY.**	2.50	2.—
515, 516. **Marya Rodziewiczówna.** ANIMA VILIS. Powieść	110	80

Odstawienie od piersi

jest najważniejszym momentem w życiu niemowlęcia.

Lekarze stwierdzili, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

umożliwia odstawienie od piersi w każdej chwili, bez względu na porę roku i ułatwia znakomicie ząbkowanie.

SERKI ROZENTOWO

z czystej swiezej gotowanej smietanki sa najzdrowsze najsmaczniejsze. pozywne i lekkostrawne.
LEKARZE ZALECAJĄ · ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Smietanka sterylizowana i homogeneizowana
Mleko sterylizowane i homogeneizowane

ROZENTOWO

bez zarazków, nie psuje się, najlepsze, wzmacniające pokarmy dla osłabionych, chorych, dzieci i niemowląt.

Pierwsze powagi lekarskie zalecają

Żądać wszędzie.

Wystrzegać się podrabian.

Na każdej butelce musi być etykieta z napisem „Rozentowo"

Główny skład na Królestwo Polskie, A. Schmolke,
Warszawa, Marszałkowska 149, tel. 42-71.

Towarzystwo Akcyjne

„Fr. Karpiński“

w Warszawie

ul. Elektoralna 35, telefon 600

poleca

Karpińskiego

Mydło Alkaliczne

do mycia twarzy u osób z cerą **tłustą, połyskującą, skłonną do wągrów i pryszczy,** oraz przy **łuszczeniu się skóry.** Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego

Mydła Alkalicznego Nr 2

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego

Mydła Ogórkowe

hygieniczne, usuwające **opaleniznę i piegi.**
Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego

Mydła Neutralne

znakomity środek hygieniczny do **pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci.** Cena k. 40 za szt.

Żądać wszędzie.

Istniejący od roku 1850.

Zakład Ogrodniczy i Skład Nasion

C. ULRICH

w Warszawie — Ceglana 11.

Poleca w wielkim wyborze:

NASIONA WARZYW
NASIONA KWIATÓW
NASIONA ROLNE
NASIONA TRAW
CEBULKI KWIATOWE.

Drzewa owocowe w koronach
Drzewa i krzewy ozdobne
Drzewa alejowe i na solitery
Róże pienne i krzaczaste.
SZPARAGI, TRUSKAWKI i POZIOMKI.

Narzędzia ogrodnicze i nawozy sztuczne.

PALMY, PAPROCIE, AZALJE, BZY
i DRZEWA LAUROWE.

Pierwszorzędne Kaucjonowane
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Leokadji Max
Warszawa, Marszałkowska 148.
Telefon № 124-38.

Poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony polki Francuzki, angielki, niemki — sprowadza z własnych biur zagranicznych. 12—4

FORTEPIANY I PIANINA
po cenach najniższych poleca
A. Owczarski
Mazowiecka Nr. 11.
tel. 110-38. 52—9
Gruntowne reparacje.

St. Lipczyński
GRAWER
Dostawca towarzystw Sportowych
WARSZAWA
Marszałkowska Nr. 149.
tel. 134-84 13—9

Pracownia i Magazyn wyrobów
SREBRNYCH, ZŁOTYCH i z BRYLANTAMI
KAZIMIERZ 52—9
BRETSZNAJDER
Warszawa, Marszałkowska 92.

Magazyn Bielizny
R. MALICKI
Chmielna Nr. 20.
Wybór wielki 26—9
Ceny przystępne.

13—1 ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
(egzystuje od 1877 r.)

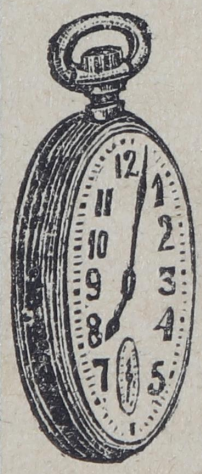

Piotr SMALEC
Mazowiecka №. 2.
POLECA: zegarki stalowe, srebrne, złote z doskonałem wykończeniem i łatwe do naprawy, oraz sztuki amatorskie—zegarki samobijące godziny, kwadranse i minuty, a także zegary z budzikami stojące i kieszonkowe zegary ścienne z nowoczesnem biciem «carillon», jak na wieży Jasnogórskiej i t. p.
Reper. solidna i dokładna. Gwar. dwuletnia.

CHLEB SZWEDZKI ORYGINALNY
djetetyczny dla djabetyków i osób cierpiących dolegliwości żołądka
poleca
Handel win i Delikatesów
L. Koziarski
dawniej 10—5
„Rektyfikacja Warsz."
ul. Ś-to Krzyska róg Jasnej № 11.

Puder Venus
Najwytworniejszy i hygieniczny
puder dla pań oraz Krem VENUS
Usuwający piegi i plamy.
poleca Laboratoryum
St. GÓRSKIEGO, Leszno 12.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich.

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Herbata z gór Harcu

Dr. Lauer's Harzer Gebirstee). Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministeryum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten przyjmowany w ilości 2—3-ch filizanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny

Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka **50 kop.**

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN

Warszawa, Złota 16. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wystrzegać się falsyfikatów.

NAJWIĘKSZY POLITYCZNY DZIENNIK POLSKI

GŁOS WARSZAWSKI

„GŁOS WARSZAWSKI" stawia sobie za główny cel dostarczanie dokładnych, bezpośrednio ze źródła czerpanych informacyi o sprawach ogół polski obchodzących i oświetlanie ich ze stanowiska interesów narodowych polskich.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: SZPITALNA 14.

TELE.: REDAKCYI 88, ADMINISTRACYI 25-51, DRUKARNI 172-28.

SKRZYNKA POCZTOWA 257.

RACHUNEK PRZEKAZOWY Nr. 14 w BANKU TOW. WSPÓŁDZIELCZ.

CENA PRZEDPŁATY:

W Warszawie:

rocznie	rb. 9.00
półrocznie . . .	„ 4.50
kwartalnie . . .	„ 2.25
miesięcznie . . .	„ —75

za odnoszenie do domu 10 k. mies.

Z przesyłką pocztową:

rocznie	rb. 12.—
półrocznie . . .	„ 6.—
kwartalnie . . .	„ 3.—

Za granicą:

kwartalnie . . .	rb. 4.50

Zmiana adresu 20 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

1-sza str. 1 wiersz petitu .	kop. 60
Nadesłane . . .	rb. 1.10
Reklamy	„ —.30
Nekrologi	„ —.20
Zwyczajne . . .	„ —.15
Drobne ogł. 1 wyraz	„ —.03

Za grubszy druk—podwójnie.

Za tłomaczenie dolicza się po 2 kop. od wiersza.

Za dołączenie prospektów do „Głosu" płaci się rb. 10 od tysiąca i opłata pocztowa.

Cena oddzielnego egzemplarza 3 kop. Dostać można we wszystkich ajencyach pism, kioskach i na kolejach. Prenumerować można we wszystkich kantorach pocztowych. Żądać numerów okazowych.

Najpoczytniejszy organ na prowincyi.

„KURJER POLSKI“ na rok 1912-y.

Pismo społeczne i polityczne, wychodzi codziennie nie wyłączając świąt

pod redakcyą Ludwika Straszewicza.

Cena **cztery** ruble rocznie, **jeden** rubel kwartalnie, dla wszystkich, którzy prenumerują „KURJERA POLSKIEGO“ bezpośrednio — w kantorze pisma, lub przesyłają pieniądze przekazem.

Dla osób prenumerujących KURJERA za czyimkolwiek pośrednictwem (księgarzy, biur pocztowych i t. d.) „KURJER POLSKI“ kosztuje: rocznie **rb. 4 kop. 60**; półrocznie **rb. 2 kop. 30**, kwartalnie **1 rubel kop. 15.**

„KURJER POLSKI“ pomimo tak niskiej ceny zawiera tęż samą treść, co dzienniki duże i drogie. Więc artykuły wstępne najrozmaitszej treści. Wiadomości z całego świata. Informacye naukowe i życiowe. Telegramy i t. d.

„KURJER POLSKI“ co tydzień dodaje bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, ilustrowany

„TYDZIEŃ POLSKI“

w którym mieszczą się interesujące artykuliki naukowe, historyczne, powieści, nowele, rozmaitości, fraszki, szarady, zadania i t. d.

Warszawa, Ś-to Krzyska N-ry 34 lub 36.

GONIEC PORANNY I WIECZORNY.

NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE.

Wychodzi dwa razy dziennie przy współpracownictwie wybitnych publicystów i literatów polskich. GONIEC stoi na straży ideałów narodowych i wyznaje zasady szczerze demokratyczne. Wielka poczytność „Gońca Porannego i Wieczornego“ czyni najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje główny kantor:

ZGODA Nr. 5, oraz nasze filje i kantory.

Cena Prenumeraty „Gońca Porannego i Wieczornego“.

W WARSZAWIE: miesięcz. k. 60, kwartal. rb. 1 k. 80, rocznie 7 k. 20.
NA PROWINCJI: „ „ 80, „ „ 2 „ 40, „ 8 „ 60.
ZA GRANICĄ: miesięcznie rb. 1 k. 40, kwartalnie rb. 4 k. 20.

Zmiana adresu pocztowego kop. 20. Za odnoszenie miesięcznie kop. 15.

Cena egz. Gońca Porannego i Wieczornego 2 k. na prowincji k. 3.

6 –
P. 15

Wielmożnego Pana Ks. Dyrektora Szkoły Ludowej

Victoria [illegible]

ZE ŚWIATA Wewnętrznego

